

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Obrazy jego noszą tego widoczne ślady — przypominając bardzo renesansowe malowidła, bez ich rozwydrzenia, a mają bizantyńską powagę, bez sztywności i martwoży. Byłoby bardzo dobrze, podług mego zdania, gdyby nasi religijni malarze, poznali się bliżej i lepiej z bizantyńską szkołą, tyle wyśmiewaną; — umiając malować, znaleźliby tam pod nieudolną formą, to, czego im brakuje — chrześcijańskie pojęcie przedmiotu.

Patryarchat jestto gmach bardzo nieforemny, wysoki, długi, bez żadnego stylu. Byłem go bardzo ciekawy a szczególnie sali synodalnej, ozdobionej portretami „wszystkich patryarchów od upadku Konstantynopola”, jak zapewniał któryś autor turysta, „a z tych wizerunków można było jakoby wyczytać całą historię Greków do dnia dzisiejszego”.

Prowadzono mnie tedy do owej sali; po drodze w jednej z sieni, stał olbrzymi fotel, w którymby trzej ludzie śmiało pomieścić się mogli. Spanos złożył go także na Św. Jana Chryzostoma, chociaż inkrustacje są już najzupełniej tureckie. Synod obraduje w sali ani zbyt wielkiej, ani wysokiej, ani czemkolwiek odznaczającej się — w sali najwykleszej; w każdym mieście gubernialnem, w pierwszej lepszej jurydyce, są większe i okazalsze. Podłoga drewniana, malowana olejno, ściany i sufit malowane karukowo, za pomocą zwyczajnych szablonów, pośrodku stół duży, na około fotele nowoczesne, białymi pokrowcami zasłane. Na ścianach owe portrety, których tak byłem ciekawy. Nic z nich, przyznaję, wyczytać nie zdołałem. Jest ich za ledwo kilkanaście, widocznie z bieżącego i najdalej z połowy przeszłego stulecia. Dawniejsze wszystkie są szkaradnymi bohomażami, z których żeby coś wyczytać, trzeba być lepszym niż ja, czytelnikiem. Ledwo pięć czy sześć ostatnich portretów, dobrze malowanych, a z tych jeden tylko zdawał się przedstawiać rysy człowieka o chytrych i przebiegłych oczach. Obok tej sali, jest druga mniejsza, gdzie odbywają się konferencye tajne. Nic w niej nie zauważyłem szczególnie, oprócz chyba ślicznych stalorytów, z arcydzieł Rafaela i innych malarzy zachodu. W sali tronowej, nad tronein patryarchy, wisi obraz przedstawiający Mahometa II nadającego patryarsze Gennadyuszowi prawa cywilne i religijne nad Grekami.

Wyszedłem bynajmniej nie zbudowany. Patryarchat zrobił na mnie wrażenie, jakby jakiegoś urządzenia czasowego; nie dostrzegłem śladów, jakie zostają po ludziach osiadłych stale, miłujących swój kąt, myślących o jego przyszłości — a już sztuki ani na lekarstwo. Gdzie się podział ten sławny dawniej gust grecki? Czyżby Fallmerayer miał rację, że z dawnych Greków, prócz nazwiska i zepsutego języka, nic nie pozostało?

Chcąc zamknąć ten szereg przelotnych szkiców ze Stambułu, wspomnę jeszcze o „chwale i radości” jego, jak poeci tureccy nazywają meczet Sulejmana Wielkiego. Żeby się dostać do tej dziami, przewodnik mój wybrał inną niż zwykle drogę. Pojechalismy przez drugi most, szerszy, i, jak mi się zdało, przyzwoiciej wyglądający od pierwszego (zbudowany przez kompanię francuzką). Na nim stoja także celnicy, ale ci się nie męczą zbieraniem myta, bo most prawie pusty, ledwo czasem kto przejdzie. Ulice w które wjechalismy, lubo ciasne, i źle utrzymane, jednak nie tak pełne jak w dzielnicach bliższych morza. Ruch zwiększył się trochę, gdyśmy się zbliżyli do wodociągu Walensa. Wspaniałe to dzieło dawnych czasów, wygląda jak olbrzym potężny a piękny, wśród brzydkich karłowatych potomków. Otoczyły go nowe domy, małe w porównaniu z nim, brzydkie, pstre, gdy on poważnie wśród nich odbija swym szarym starym granitem.

Cesarze greccy poprawiali go troskliwie; za czasów tureckich raz go tylko wyrestaurował Soliman W.; odtąd zaś pozostawiony jest sam sobie. Pomimo to służy dotąd i prowadzi wodę do całej tej dzielnicy. W tem miejscu ma on podwójne piętro łuków; w dolnych pomieściły się teraz mieszkania i sklepy, szpecąc je niemiłosiernie.

Lecz oto przed nami obszerne zabudowania i gmach Sulejmanie. Zajmuje on prawie cały szczyt trzeciego pagórka i przytyka do placu seraskieryatu. Otacza go obmurowany dziedziniec, którego długość ma wynosić 1,000 kroków; rosną na nim piękne drzewa, szczególnie za meczetem, gdzie jest cmentarz i mauzolea Sulejmana i Roxolany. Meczet otoczony mnóstwem budynków mieszczących zakłady dobroczynne, szkoły duchowne; niedaleko też jest mieszkanie *szeich-ul-islama*, najwyższego naczelnika muzułmańskiego duchowieństwa w Turcyi. Zbudował go Sulejman, albo Soliman Wielki w ciągu 16 lat (1550 — 1566) jest więc on pomnikiem najwyższego rozkwitu tureckiego państwa.

Gmach ten, chociaż był wzniesiony przez tureckiego architekta Sinana, — w ogólnym zarysie nie różni się wcale od innych meczetów budowanych przez Greków, i jest tak samo jak one świątynią chrześcijańską. Przypomina bardzo Św. Zofię. Stanowi on tak samo jak ona czworobok (69 met. długości, 63 szerokości) podzielony na trzy nawy. W środku na ogromnych czterech filarach wznosi się wspinała kopuła, trochę mniejszej średnicy i o 20 stóp wyższa. Tak samo jak w Św. Zofii od prezbiterium i od wschodu, do łuków na których wznosi się kopuła, przypierają dwie półkopuły, a łuki boczne tak samo u góry zamurowane ścianą, mającą dwa rzędy okien, a opierającą się na dwóch z każdej strony ogromnych kolumnach, stojących między filarami.

Chociaż postanowiłem sobie oszczędzać czytelnikom moim, zbytecznych przykładów niedokładności w opisach podróżników, muszę tu znowu jeden przytoczyć, dla pokazania, jak sprostowania i opowiadania są często powierzone, i z jak licznymi zastrzeżeniami trzeba je, a więcej jeszcze, zachwyty i uniesienia przyjmować.

Oto czytam w opisach Sulejmanie u Ks. Hołowińskiego

go, Czachotina, Miss Pardoe 1) że kopuła meczetu wznosi się na czterech olbrzymich kolumnach z czerwonego granitu; — tymczasem najprostszą znajomością architektury wystarczy, by dostrzedz odrazu błąd rażący. Na kolumnach nigdy kopuły, zwłaszcza wielkiej, postawić nie można, dla tej prostej racji, że to jest podstawa zbyt wąta dla tak olbrzymiego ciężaru. Gnatowski znowu powiada, że kopuła spoczywa „na czterech olbrzymich filarach z czerwonego granitu, najwyższych i najgrubszych w Stambule, z których jeden służył niegdyś za podstawę posągowi Justyniana, drugi podtrzymywał marmurową Venus w Augusteum, a dwa przywieziono z Egiptu“. I znowu rażąca niedokładność, bo filar budowany z wielu kamieni czy cegieł, jako ciężar zbyt wielki i złożony, za podstawę posągom służyć, ani przewożonym być nie może.

Prawdą jest natomiast, że kopuła opiera się na filarach, owe zaś tylko małe ścianki wypełniające szczyty dwóch bocznych łuków, a mające w sobie liczne okna, opierają się na czterech kolumnach, stojących po dwie w środku łuków. One to służyły za podstawę posągom, albo były przywiezione z Egiptu. Wnętrze meczetu bardzo gustownie ozdobione arabeskami i napisami; drzwi główne znajdują się w rodzaju niszy, ozdobionej w górze stalaktytami z marmuru, także same ozdoby spotykają się i w innych miejscach, na przykład w rogach łuków pod kopułą. W absydzie są piękne okna kolorowe, dwa z nich miały być zdobite na Persach. Chodziłem po tej ogromnej świątyni, przyglądając się, podziwiając i powtarzając sobie: wspaniałe, wspaniałe!

Cóż kiedy pomimo wszystkiego, pomimo piękna, wspaniałości, zbytku, nie można obronić się dziwnie smutnemu uczuciu pustki. Wszystkie meczety robiły na mnie wrażenie domu, w którym nikt nie mieszka. Liche i skąpe urządzenie wewnętrzne potęgowało jeszcze to uczucie. Zdawało się, że to jest piękny pałac, z którego właściciel wyniósł się i zostawił tylko trochę niepotrzebnych sprzętów, powiększających jeszcze wrażenie pustki i opuszczenia.

Niedaleko meczetu wznosi się tiurbe Solimana W. Jestto arcydzieło sztuki, którego opisywać nie podejmuję się wcale, bo tylko rysunek dać może niejaki pojęcie o tem istnem cacku. Należy ono do niewielkiej liczby pomników usprawiedliwiających pojęcie o dawnej wspaniałości Wschodu.

Autor Listów z Konstantynopola, powiada, że tu, przy Sulejmanie „spoczywa rusinka jego ukochana... Roxolana“. Tak nie jest. Umiłowana żona Solimana (przez Turków zwana Chasseki-Churrem t. j. wesola pani) ma osobne mauzoleum, podobne do meżowskiego, ale nie tak wspaniale ozdobione, i dość niedbale utrzymane. Przy Sulejmanie leżą Sulejman II, Achmet II i kilka księżniczek.

Na koniec mych wycieczek po Stambule, odkładałem oglądanie dawnych murów Konstantynopola, które po ostatniej wielkiej walce leżą takie, jakimi wówczas zostały,

1) Les beautés du Bosphore. Londres 1838 (piękne staloryty.)

## Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ  
Ramestana.

(Dalszy ciąg.)

Gdy pan Michał, zajęty przyglądaniem się banknotowi, podziwiał piękność jego odbicia, James Blutton opowiadał doktorowi, znany już czytelnikom sposób w jaki doszedł do jego posiadania.

Doktor, wysłuchawszy angiłka, odezwał się:

— Która godzina, panie Michale?

— Siódma minut trzydzieści! — odrzekł zapytany. Doktor zaś mówił dalej:

— Właśnie wstał od stołu... Trzeba kuć żelazo, póki gorące... Napiszę list, który bądź łaskaw wręczyć osobiście bankierowi i przynieść mi odpowiedź.

Po odejściu agenta, doktor zaczął chodzić po salonie szybkim krokiem.

James Blutton tymczasem czytał najspokojniej „Timesa“, paląc jedno z wybornych cygar gospodarza.

W niespełna pół godziny, pan Michał powrócił.

Doktor, z ciekawością, rozwinął przyniesioną odpowiedź i wyczytał w niej dwa tylko wyrazy:

i tylko je czas jeszcze bardziej pokruszył. Niestety, dla różnych powodów musiałem odmówić sobie tej przyjemności. Pocięszalem się w prawdzie tem że widziałem sporą część murów nadmorskich, ale pomimo tego, przykro mi było, że od projektu odstąpić musiał; żałowałem zwłaszcza bramy Św. Romana, przy której padł ostatni cesarz bizantyński. Jużto do panów Nowego Rzymu wielkiej sympatii nie czuję; wiem wprawdzie, że byli między nimi władcy mądry i dobrzy dyplomaci, byli dzielni wojownicy, bywali też i zacni ludzie, ale w wyobraźni mojej przedstawiają się oni zawsze sztywni, nadeści, strojni w szaty zasypane klejnotami, jak ich przedstawiają dawne mozaiki — pozujący na bogów.

Konstantyn XI stanowi wyjątek; — ten jeżeli stanie przedemną, to go wyobrażam sobie tylko, gdy z rozpaczą w sercu rzuca się w sam środek wpychającego się do miasta nieprzyjaciela, a potem leżącego bez życia ze złamanym mieczem w dłoni, gdy go wrogowie poznają po resztkach purpurowego płaszcza i cesarskich orłach na trzewikach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez  
Dominika Margiotte  
Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Tegoż samego roku Mazzini urządził spisek przeciw Napoleonowi III-mu; a nie był to pierwszy. Uznano, że cesarz francuzki nie dość spieszył się z działaniem na rzecz jednności włoskiej i postanowiono zmusić go do tego postrachem. Rzecz to dziś wiadoma, że masoni nie cofali się przed tą ostatecznością. Nazwiska mianowicie Mazziniego i Ledru-Rollina nieraz już były wmięszane w projekta bezecne zamordowania Napoleona. Na początku więc r. 1857 Paolo Tibaldi, Giuseppe Bartolotti i Paolo Grilli wybrani zostali przez Mazziniego i Ledru-Rollina do wykonania zamachu na Napoleona III. Otrzymali od Massarentiego, jednego z agentów Mazziniego, 50 napoleondorów i wyjechali do Paryża w celu dokonania tej — zbrodni. Mazzini przed odjazdem powiedział im: „Zbadacie zwyczaje cesarza, a zamach wykonacie gdy znajdziecie stosowną sposobność“. Massarenti, Campanella, Tibaldi, Grilli i Bartolotti, czynne narzędzia spisku, byli jak wiadomo osobistymi przyjaciółmi Lemmiego. Mazzini i Ledru-Rollin byli przywódcami wszystkich spisków, mających na celu wstrętne mordy, jak powiedział prokurator cesarski na audyencji paryzkiego sądu przysięgłych, 7 Sierpnia 1857, na której Grilli skazany został na deportację a Tibaldi i Bartolotti na więzienie.

„Przybędę, Andrzej.“

— To dobrze — rzekł. — Mamy dwie godziny czasu na przygotowanie się do przyjęcia gościa. Jeżeli macie jakie sprawy do załatwienia na mieście, to zechciejcie się urządzić tak, abyście na dziesiątą mogli być u mnie w komplecie.

Jakie były plany doktora, agenci nie badali; byli bowiem aż nadto przekonani, że uczynią najlepiej, postępując wedle jego wskazówek. Polegali na nim w zupełności.

Z uderzeniem godziny dziesiątej, bankier Bernard Kaltdorf wszedł do salonu.

Obrzucił obecnych wzrokiem pytającym i usiadł na wskazanym fotelu, złożywszy obok na krzeselku kapeluszed jedwabny i laskę o złotej gałce, poczem zapytał:

— Cóż się stało tak ważnego, iż obecność moja jest gwałtownie potrzebną?

— Zaraz to objaśnię — odrzekł doktor.

— Słucham cię, Pawle.

— Kiedy byłem u ciebie przed paroma dniami — począł Stefenson — dałeś mi pobieżne objaśnienia dotyczące tej nieszczęśliwej kradzieży dwudziestu tysięcy funtów; obecnie potrzebuję objaśnień dokładniejszych, a potrzebuję ich w celu stwierdzenia faktów, dających nam możność pochwylenia sprawców kradzieży.

Mazzini i Ledru-Rollin wściekali się gdy się zamach nie udał.

Tego też roku banda mazzinistów, pod wodzą B. Karola Pisacane, przyjaciela Lemmiego i Crispiego, wyładowała w Sapoi, niedaleko Policastro, na północy Kalabrii, ale została rozbita.

W r. 1858, 14 Stycznia, w Paryżu, u wejścia do Opery, dokonano, jak powszechnie wiadomo, nowego zamachu na życie Napoleona III. Trzy bomby piorunujące zraniły 156 osób a 8 zabiły. Kilku winowajców schwytano, ale wielu skryło się w tłumie. W liczbie tych ostatnich był niezawodnie nasz przyjaciel Lemmi, gdyż właśnie około tego czasu przybył on do Paryża pod nazwiskiem James-Mac-Gregor, a pod pozorem odwiedzenia Józefa Mazzoniego, także tokańczyka, naówczas profesora języków w stolicy francuskiej. Orsini, Pierri, Rudino, główni sprawcy zbrodni, zostali skazani na śmierć; dwaj pierwsi zginęli pod gilotyną, Rudiniemu zmieniono karę na dożywotnie ciężkie roboty, na które skazany też został Gomez, służący Orsiniego. Wszyscy czterej byli masonami i mazzinistami; Orsini przybył do Paryża pod nazwiskiem „Allsop'a”. Wspólnicy, którzy zdołali uciec z Francji, wrócili do Londynu, aby nowe knuć znowu zamachy. Nie trzeba zapominać, że d. 9 Stycznia, na pięć dni przed zbrodnią, Mazzini wydał w Genui krwiożerczy manifest.

Podczas gdy cała Europa oburzona była czynem Orsiniego, rząd francuski przestał w Lutym mocarstwem projekt prawa przeciwko spiskom na monarchów, i sposobu ich karania. Piemont dziwnie zachował się względem tej noty: komisja izby deputowanych odrzuciła ją 5 głosami przeciw 2, d. 13 Marca, nawet po dokonanych w niej zmianach; ale rada związkowa w Bernie, po dość groźnej nocy francuskiej z dnia 20 Stycznia, zarządziła śledztwo w Genewie, gdzie osiedlili się byli zwolennicy Mazziniego. Rząd genewski nie śmiejąc sprzeciwić się rozporządzeniom rady związkowej, rozwiązał włoskie towarzystwo wzajemnej pomocy, i w ciągu Marca wypędził 12 mazzinistów francuskich i 17 włoskich.

W tymże miesiącu sądzono w Toskanii tych powstańców liworneskich, którzy zostali ujęci z bronią w ręku 30 Czerwca roku poprzedniego. Ośmnastu z tych rewolucjonistów, których zbrodnia przeważnie polegała na tem, że usłuchali podszeptów swego ziomka, Lemmiego, emisariusza Mazziniego, zostało skazanych, a z nich ośmiu na śmierć.

Londyński komitet międzynarodowy masonski usiłował wziąć w Lombardji odwet za te niepowodzenia, rozpoczynając swoją propagandę wśród studentów. Powstała tedy wielka agitacja wśród młodzieży uniwersyteckiej włoskiej. Rezultat tego był taki, że uniwersytet w Pawii musiał zostać zainknyty. W Medyolanie studenci krzyczyli: „Niech żyją Włochy! Niech żyje Wiktor Emanuel!” Ruch ten, który wszczął się w Grudniu, był wstępem do wojny,

Bankier, wysłuchawszy tego wstępu z nienakrywanem niezadowolaniem, odrzekł:

— Muszę ci się przyznać, mój Pawle, iż sumę tę oddawna zapisałem jako stratę i nie mam najmniejszego zamiaru kreślić ksiąg buchalteryjnych. Dajmy już raz pokój tej sprawie, która mnie znudziła jak emetyk; nie chcę więcej słyszeć o niej. Dom nasz stracił więcej w ciągu swego istnienia, jednak stoi na silnych nogach i nie upadnie tak łatwo! Czy tylko ten był powód przyzwania mnie tutaj?

I spojrzął na kapelusze i laskę.

Doktor jednakże mówił dalej:

— *Nolens volens*, musisz, panie bankierze, pozyczyć swoich zysków i strat uregulować ponownie, albowiem funty szterlingi twoje są do zwrotu. Co się zaś tyczy zaniechania śledztwa... jest to niemożliwem.

— Dlaczego?

— Dlatego, mój drogi, że jeżeli kto obrzuca błotem dobre imię najzaczniejszego człowieka, ogłaszając go publicznie za złodzieja, to przekonawszy się o swej pomyłce, winien błąd ten wynagrodzić taką satysfakcją, jakiej poszkodowany zażąda. Otóż muszę pana zapewnić, że śledztwo ukończone, a wynikiem jego jest dowód, iż Leopold Marski nie ukradł pieniędzy i nie uciekł z niemi do Ameryki, jak to w swoim czasie było przez pana ogłoszonym publicznie. Czy pan mnie pojmuje?

która niebawem miała wybuchnąć. Widzimy, że plan lorda Palmerstona urzeczywistniał się powoli.

Nie mam zamiaru pisać tutaj, nawet w skróceniu, historii wojny włoskiej; wszyscy ją znają. Pragnę jednak przypomnieć, że zamach Orsiniego wywarł silne wrażenie na Napoleonie III. Człowiek który chciał go zamordować, nie był mu obcym; kolegowali w Vencie ceszeńskiej, gdyż cesarz w młodości zaciągnął się był do Węglarzy. Wiadomo z rewelacji ogłoszonych w r. 1874 w „Giornale di Firenze”, że Napoleon widział się z Orsinim w więzieniu, i że zbrodniarz ten oświadczył mu, iż więcej bomb czeka na niego, jeżeli nie dotrzyma obietnicy przyczynienia się do zjednoczenia Włoch. Napoleon uląkł się i nie opierał się dłużej, i ujrano sławny testament Feliksa Orsiniego, ogłoszony w „Monitorze”, urzędowym dzienniku cesarstwa. Dłatego deputowany francuski, Keller, mógł powiedzieć w Ciele Prawodawczem, na posiedzeniu w dniu 13 Marca 1861 r., że „wojna włoska była wykonaniem znanego testamentu Orsiniego”.

Wiadomo, że jeżeli stronnictwo piemonckie Niemle dotknięte zostało pospiesznie zawartym pokojem w Villafrańca, to z drugiej strony rewolucyoniści włoscy, podczas tej wojny, która trwała od 20 Kwietnia do 8 Lipca 1859, zrobili co zamierzali z Toskanją, księstwami Modeny i Parmy, z Legacyami i Romanią. Papieża nie ośmielono się wydziedziczyć zupełnie odrazu. Co się tyczy królestwa Obojga Sycylii, rokosz tym razem nic tam jeszcze nie dokazał.

Przypatrzmy się jednak, jak mazziniści manewrowali w tem królestwie w r. 1859. Będzie to rzeczą zajmującą, gdyż tutaj ujrzemy na scenie jednego z serdecznych przyjaciół Lemmiego: frankożercę Franciszka Crispiego.

Tym razem Crispieemu polecił był Mazzini zrobić bunt przeciw Ferdynandowi II, który nie udał się Bentivegnemu i Lemmiemu. Urodzony w Sycylii 4 Października 1819 r., Franciszek Crispi brał udział w młodości swojej, we wszystkich ruchach przeciwko rządowi boursbońskiemu. Wreszcie zaciągnięty w szeregi masoneryi, był jednym z tych, którzy z zapętem wyznawali jedną z dewiz masoneryi szkockiej: „*Lilia destrue petibus*”, zdepcz nogami lilij. Po restauracji w r. 1849 uciekł do Francji, gdzie żył nieznaną przez dziewięć lat. Wypędzony przez policję cesarską po zamachu Orsiniego, udał się do Mazziniego do Londynu. Tam to naczelnik komitetu międzynarodowego masonskiego powziął wiadomość o udaniu się ohydnej zbrodni oddawna knowanej. Gdy żelazo Agesilasa Milano chybiło Ferdynanda II, postanowiono zgładzić go trucizną.

Nazwisko truciciela znane jest we Francji powszechnie, ale nie śmiem go wymienić z obawy skandalu, jakiby rewelacja ta wywołała wśród ogółu. Poprzestaną więc na zaznaczeniu, że człowiek ten umiał się wkraść w zaufanie króla Ferdynanda, i że był masonem, należącym do jednej z najbardziej zbrodniczych gałęzi tej sekty, nazwanej „Wzniosłymi Mistrzami Doskonałości!” (*Sublimes Mar-*

— Nie Marski? — rzekł bankier wątpiaco. — Ależ to żarty. Widziałem na własne oczy jego pokwitowanie z odbioru pieniędzy w Londynie, a ty mi dowodzisz, że to nie on dopuścił się kradzieży. Dajże mi pokój z tym człowiekiem.

— Odebrać pieniądze i pokwitować z odbioru — tłumaczył doktor — to nie znaczy jeszcze ukraść je; zastanów się dobrze: po co łączyć dwie czynności tak niepodobne do siebie jak dzień do nocy.

— Odebrał, ukradł i uciekł do Ameryki, to fakt — zawyrokował Kaldorf stanowczo — nic już słyszeć nie chcę; uwolnij mnie od dalszych historyj. Oto moje ultimatum.

— Ha, skoro tak — odparł doktor zwolna — ponieważ kwestya ta nic już pana nie obchodzi, to chyba jutro z samego rana udam się do prokuratora i przedstawię mu dowody całej tej sprawy. Tylko przedtem, to jest dziś jeszcze, natychmiast, zaaresztuj sprawcę tej kradzieży, żeby mi nie umknął w nocy.

— A to go aresztuj; co mnie to obchodzi?

— Obchodzi cię trochę, bo widzisz pan, ten nędznik mógłby okraść pańską firmę na miliony.

— Co? co? pan posądzasz moich współpracowników?... Więc to w takim celu potrzebnym był ci ten wykaz?...

— Nie; pracownicy pańscy to ludzie uczciwi. Łotrem jest twój synowiec, Alfred Kaldorf.

Na te słowa doktora, bankier zerwał się, jakby po-

*tres Farfaits*). Mniej niż ktokolwiek inny człowiek ten powinien być masonem.

Stał on się narzędziem Mazziniego, i Ferdynand II, nie mogący nie ufać człowiekowi używającemu nadzwyczajnego szacunku na dworze, został jak wiadomo otruty w kawałku melona. Była to trucizna wolno ale strasznie działająca. Ciało królewskie pokryło się ranami, z których roilo się coraz więcej robactwa, mimo że służba zbierała je bezustannie na watę. Król — jak wiemy — umarł w najstraszniejszych cierpieniach, 22 Maja 1859 r.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Salon spółki artystów. — Wystawa utworów malarzy zagranicznych. — Jej ogólny charakter i pożytki. — Ceny. — Nieco o samych obrazach.

Trzeba przyznać Salonowi Spółki artystycznej, że pojmuje swoje zadanie i sumiennie krząta się około jego wypełnienia, poruszając i zaspakajając o ile możliwości najróżnorodniejsze wymagania i potrzeby artystyczne ogółu, oraz samego świata artystycznego. Nie mówiąc już o zbyt znanych jego zasługach w niesieniu pomocy przy restauracji zabytków pomnikowych, wspomnieć tu trzeba doroczne wystawy szkiców, wprowadzenie w życie wystaw ruchomych, wystawy pojedynczych celnych utworów sztuki, krajowych i zagranicznych, zbiorowe wystawy prac pojedynczych artystów, między którymi byli tacy jak Matejko, wreszcie obecnie istniejącą jeszcze w Salonie, zbiorową wystawę obrazów malarzy zagranicznych, z kilkudziesięciu utworów złożoną.

Wystawa ta, aczkolwiek — powiedzmy to z góry — nie mieści w sobie arcydzieł, a nawet, z prac najcelniejszych imion świata artystycznego francuzkiego, posiada mniej wybitne egzemplarze, nader pouczającą jest zarówno dla ogółu publiczności naszej, interesującej się sztuką, jak dla artystów naszych.

Pierwszemu daje pewną miarę porównania, której przy ocenianiu utworów swojskiego pędzla brakuje tym, co nie mieli sposobności przyjrzeć się dzisiejszej działalności artystycznej zagranicą, a z drugiej strony przyczyni się zapewne do zmodyfikowania narzekania tych domorosłych miłośników sztuki, którym burzą żółć za wysokie w ich przekonaniu ceny, jakie na prace swe nakładają artyści nasi.

Bo najwybitniejszą może, najbardziej uderzającą dla nas stroną tej wystawy zagranicznej, są *ceny*. Niema, zdaje się, wśród tych kilkudziesięciu obrazów najmniejszego nawet obrazka, nie będącego wcale arcydziełem, tańszego nad 300 rubli, a na wielu z nich tysiące bez najmniejszego figurują zarumienienia.

pchnięty siłą niewidzialną; krew oblała mu policzki, usta zbieleły i poczęły się trząść jak w febrze.

— Co pan powiedziałeś? — krzyknął. — Czyś ty zwaryował, czy też ja jestem we śnie. — I, wzburzony, upadł na fotel.

— Ani jedno, ani drugie — odparł doktor spokojnie. — Chciałem ci oszczędzić skandalu. Nie miałem zamiaru obrzucać błotem nazwiska od lat wielu znanego w kraju, ale skoro nie chcesz tego zrozumieć jak należy, przyjaźń odkładam na bok i staję się od tej chwili tylko agentem bezpieczeństwa publicznego.

— Ale dlaczego uczepiłeś się pan tej sprawy tak zawzięcie, skoro nikt cię o to nie prosił? Dlaczego mego synowca chcesz zrobić złodziejem?

— Ja nie chcę zrobić go złodziejem, gdyż on sam zrobił się już zbrodniarzem; — co zaś do tego, że nikt mnie nie prosił o zajmowanie się tą sprawą, to także zarzut bezpodstawny, gdyż nazwisko Marskiego wymaga rehabilitacji — i będzie ją miało; przyrzekłem to kobiecie nieszczęśliwej która jest już w agonii.

Po krótkim przestanku, podczas którego bankier siedział z twarzą zastoniętą rękami, doktor odezwał się znowu najspokojniej:

— Jesteś już wolny, panie Kaldorf! nie cię już nie zatrzymuje; proszę tylko najusilniej, abys nie uprzedził

Nie podnoszę tej okoliczności dlatego, żeby artystów naszych, którzy liczyć się zawsze muszą z miejscowemi stosunkami, zachęcić do przeceniania swoich obrazów, ale dlatego, żeby naszym domorosłym mecenasom zwrócić uwagę na to, jak zagranicą praca artystyczna jest wynagradzana, jak niemniej na to, że wymagania muszą się poniekąd do stopy tego wynagrodzenia stosować. Artysta jest, koniec końcem, producentem, który z warunkami zbytu liczyć się musi, i jeżeli zbyt ten ma zapewniony po cenach sownie trud jego wynagradzających, może w produkcję swoją włożyć więcej pracy i staranności.

To też oglądając obrazy w Salonie artystycznym wystawione, przychodzi się do przekonania, że twórcy ich liczą z jednej strony na tę pewność, z drugiej starają się sumiennie wywiązać z obowiązku, jaki ona na nich wkłada. Rysunek ich, z małemi bardzo wyjątkami, jest nader poprawny, a malowanie umiejętne i staranne. Pod tym względem mogą oni posłużyć za wzór naszym artystom, mianowicie pod względem rysunku, który jest obowiązującym w każdym bez wyjątku dziele artystycznym, i którego poprawność nie nie kosztuje, naturalnie tego, kto rysować umie.

Ale też, powiedziawszy to, powiedzieliśmy już wszystko, co na specjalną pochwałę artystów zagranicznych (francuzów, holendrów i hiszpanów) w Salonie artystycznym reprezentowanych, powiedzieć się dało. Po za tem, żaden z wystawionych obrazów nie odznacza się ani pomysłem, ani oryginalnem traktowaniem przedmiotu. Wszystkie są dobrze rysowane, przyzwoicie malowane, ale na tem i koniec; ogół ich sprawia wrażenie pewnej gładkiej banalności, tak nużącej *à la longue*, że zaledwie niby podmalowana „Dzwonnica wiejska“ Courtens'a, nader miły w tem morzu przyzwoitości sprawia dysonans.

„Śnieg“ Courbeta ma bardzo dobry krajobraz, pyszne drzewa i krzaki, ale sam śnieg jakiś ciężki, choć tylko miejscami leży, jakiś odleżały, poźółkły, jakby się miał ku topnieniu.

Wolę już drugi „Śnieg“, Apola, choć to nazwisko mniej głośnie od poprzedniego. Tu przynajmniej mam ogromną przestrzeń, wybornie w wielką dal sięgającą, okrytą śniegiem, wprawdzie także już odleżałym i nieco poźółkłym, ale układającym się do zimowej harmonii z szeregiem bezlistnych drzewin i mglistą głębią, w której biaława szarość nieba zlewa się w jedno z żółtawą białością ziemi. Wogóle atoli, te śniegi francuzkie nie mają ani puszystości naszych, ani owej białości, od której to „żrenice ślepną“, a które nasi artyści z taką prawdą na płótno przenosić umieją.

Trudno zaprawdę o konwencyonalniejszy obrazek od „Domu dziadka“ Corota. Może to jest jakiś miejscowy typ domostwa, ale jest niesmaczny, nie malowniczy, a dla podniesienia jego malowniczości nic artysta nie uczynił. Jestto przyzwoicie malowana buda drewniana, i nic więcej. Gdzie jej tam do naszego dworku albo choćby do chaty wiejskiej!

Pierwszeństwo wśród wystawionych obrazów przy-

swego synowca o ciężącym na nim podejrzeniu; bo gdyby on zbiegł, byłbym zmuszony dopuścić do smutnej konieczności aresztowania pana, jako pozostającego pod zarzutem ułatwienia ucieczki poszlakowanemu o zbrodnię pańskiemu synowcowi.

— Mnie? — zawołał bankier butnie. — Ależ, jak widzę, dostałem się pomiędzy waryatów! Mnie? Ha! ha! Pan chyba nie rozumiesz tego, kto to jest Bernard Kaldorf!

I podniósłszy się szybko, pochwycił za kapelusz, nacisnął go na głowę i wywinąwszy z arogancją młynka laską, skierował się ku drzwiom.

Zanim jednak wziął za klamkę, instynkt bankierski zwalczył uniesienie zwykłego śmiertelnika.

Powrócił.

Usiadł na poprzednio zajmowanym miejscu, nie odkrywając wszakże głowy.

— Proszę o dowody! — zawołał, uderzając laską o podłogę.

— Żądanie pańskie — odparł doktor — jest bardzo słusznem i od tego należało rozpocząć; bytoby to nam oszczędziło nieprzyjemności znoszenia impertynencyi, z jaką do ostatniej chwili traktujesz pan ludzi uczciwych w ich własnym mieszkaniu, a bronisz nędznika, który splamił się zbrodnią ohydą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

znałbym „Głowie kobiety“ Beniamina Constansa. Malowanie soczyste, miękkie, staranne a nie wylizane. Zdaje ci się, że to jędrne, zdrowe ciało, ugnie się pod lada dotknięciem twego palca. Jest pewność, śmiałość w tym pędzlu a nic a nic szarlataneryi.

Za to ciekawy egzemplarz stanowi „Głowa dziewczyny“ Ribota. Rzecz to malowana energicznie, szerokimi płaszczynami, ale bez informacji nie odgadłbyś nawet, że to głowa „dziewczyny“. Twarz brzydka, szeroka z nosem garbatym, nieco zezowata, mimo zalet pędzla wstrętem przejmuję.

„Hiszpanka“ Madruzza, typowa hiszpanka, ma za dużo niebieskawych tonów, i dlatego niezbyt pociąga, choć malowana dobrze; jest w niej coś chorowitego.

„Konik polny“ Richtera przedstawia młodą hiszpankę jeżeli nie żydówkę, strojnie, bogato ubraną, opartą o karmazynową makatę. Dlaczego to ma być „konik polny“? domyślić się trudno.

„Wódz arabski ze swiata“ Huquel'a, roztasował się ze swoim orszakami gdzieś pod szarem niebem północnym, i dziwnie ten syn słonecznej pustyni wygląda w tem popiełatem oświetleniu.

Ch. Van den Eyckena „Psy“ świadczą o sumiennych studiach i zamiłowaniu zwierzęcej natury. Szczególniej na gorącym uczynku schwytały się dwa psy stojące nad pełną mięsową miską i patrzące sobie w oczy a nie tykające jedzenia i gotowe rzucić się na siebie, w razie gdyby który z nich rozpoczął.

Krowy na kilku holenderskich obrazach są dobre, ale gdzie im do krów naszego nieboszczyka Piotra Michałowskiego!

Wdzięcznym byłby obraz Jana Verhosa „Poważanie artystyczne“ gdyby dziewczynka przerysowująca w albumie obraz snąc ojca swojego, była trochę wdzięczniejszą.

Chavet'a „Rousseau w swoim gabinecie“ jest ideałem obrazka przyzwoitego, w którym nic nie razi, wszystko jest *correct*, ale z którego wieje taka sztywność i chłód, że się aż człowiekowi naprawdę zimno robi.

Są tam jeszcze „Majtkowie“ Izraelsa, których ktoś, bardzo chwalać ten obraz, wziął za obiadujących galerników. Jest kilka „kobiet z papugą“ i bez papugi; kilka krajobrazów, malowanych sumiennie, ale bez wyższego poczucia natury; kilka podobnych obrazków rodzajowych, wreszcie jeden z tematem niby historycznym: „Wjazd generała Prima do Madrytu“, J. Laroche'a. Obrazek maleńki, mieszczący na sobie kilku jeźdźców, których twarze są za małe, żeby mogły być choćby dokładnymi portretami.

Wogóle artyści nasi, wyciągnawszy z tej wystawy dla siebie naukę o poprawności rysunku i sumiennosci w malowaniu, mogą się nie lękać wcale porównania. Owszem, wobec tej pewności siebie i spokoju pracy obliczonej na zarobek, utwory ich, nawet te, których także myśl wyższa nie ożywia, odznaczają się pewną świeżością patrzenia na przedmioty, pewną młodzieńczą ciekawością i werwą, rzucającą się może czasami na ślepo, bez obliczenia sił i środków, ale świadczą o życiu, o ciepłym czasem serdecznym, opromieniającem postacie i sceny, częstokroć niezupełnie udolnie postawione.

Nasz artyzm jednym słowem, posiada pewne cechy oryginalne, rodzinne, pewien urok odrębny, które przyznają nam wszyscy cudzoziemcy, a których my tylko sami, o ile nie mamy sposobności do porównań, nie dostrzegamy. Jedną też z zasług obecnej wystawy w Salonie artystycznym jest to, że nam okazy do tych porównań dostarczyła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Nowe nieporozumienie prasy z publicznością. — Zgon ś. p. Ludwika Krasieńskiego i jeden chór pochwalny w dziennikarstwie warszawskim. — Pogrzeb w Krasnem i udział publiczności. — Jak wypadło poinformować ogół. — Magnat zupełnie nie podobny do magnatów innych, czyli typ człowieka czynu i pracy. — Testament, czy suchy przekaz pieniężny. — Nie z tego wszystkiego co jest prawdziwie i szczerze chrześcijańskie. — Kościoły i szpitale. — Nie o nich. — W czem ś. p. Krasieński miał rację. — Działowszczyzna i jej pretensye. — „Złe duchy“. — Stało się. — Pragnienie kronikarza zwrócone pod adresem prasy. — Fałsz w ustach publicysty, czyli rzecz — najbrzydlawsza.

Miałem sposobność przekonać się raz jeszcze, iż prasy naszej, zwłaszcza codziennej, po za „wnoszeniem przedpłat“, nie łączą z publicznością żadne ściślejsze węzły pojęć, uczuć, ani też sądów o przedmiotach danych, czyli że prasa swoją — a publiczność swoją chadza drogą. Jedną z drugą bardzo często, jeżeli nie zawsze, nie rozumieją się wcale,

a ujawniło się to wymownie i teraz, z powodu zgonu ś. p. Ludwika hr. Krasieńskiego. Podczas gdy w kuryerach i dziennikach większych zabrzmiał jeden chór uwielbienia, i gdy uwielbienie to, przy wystawianiu cnót oraz „olbrzymich zasług“ nieboszczyka, rosło z dnia na dzień do skali coraz wyższej, ogół wobec faktu tego zachowywał się dość obojętnie, a obojętność ta zmanifestowała się nawet poniekąd w dniach pogrzebu. Udział publiczności, mianowicie warszawskiej, w obrzędzie pogrzebowym, był liczebnie mniej, rzec można, niż skromnym: pociąg specjalny, przeznaczony dla orszaku, mającego towarzyszyć zwłokom przewożonym do grobów rodzinnych w Krasnem, szedł nieomal że pustym, a na samem już miejscu do „uczty“ pogrzebowej, czy jak ją tam nazwać — zamiast ośmiuset, podobno spodziewanych, zasiadło wszystkiego, z inteligencji, około 200 osób.

Dla ludzi przeto, którzy na wszystko co się działo patrzyli sobie spokojnie i uważnie z boku, nasunąć się musiało mimowoli pytanie: z kąd ta sprzeczność opinij prasy z zachowaniem się w tym razie publiczności — i z kąd to nieporozumienie? Nie tyle ze względu na nieboszczyka, którego pamięci obrażać ani myślę — ile raczej w uwagi na pouczającą charakterystykę stosunków i przez miłość prawdy, chciałbym sprzeczność tę właśnie i jej rację przedstawić w sposób możliwie obiektywny i możliwie — o co staram się zawsze — jasny.

Wiem że ś. p. hr. Krasieński nie chciał mieć panów dziennikarzy źle lub niechętnie dla siebie usposobionych. Nie odmawiał on też i temu i owemu poparcia w formie, dajmy na to, „pożyczki“ nie opierał się zbyt, gdy szło o mniejszą lub większą... subwencyjkę, a znając stosunki te, rozumiem dobrze, że gdy umarł i tego i owego: i birbanta i leniwca lub chciwego na „stosunki“ karyerowicza dobrodziej osobisty, „wdzięczne serce“ zalecało napisanie dytyrambu w tonie wyższym nad miarę właściwą. Ale czego pojąć nie mogłem, to tego nekankania publiczności czytającej po dwa razy dziennie, przez cały tydzień niemal, najpierw zgonem a następnie pogrzebem ś. p. Krasieńskiego! Zdawało się że ze zgonem tym zastygło już całkowicie życie nasze publiczne, że wstrzymały się w biegu wszystkie sprawy, interesa ogólne, że zgasło słońce które je oświecało, a publiczność warszawscy nie widzą nic, prócz... mroku. Tymczasem było to tylko zamroczenie umysłów i wybaczenie mi panowie uwagę, od której powstrzymać mi się trudno, było w tem coś naiwnie idyotycznego, czemu sam nieboszczyk, ze skromności znany, byłby się dziwił niezawodnie, a co wpośród ogółu wywołać musiało... reakcję.

— Umarł wielki pan, więc mu kadzą, bez zastanowienia, bez końca i miary, bez wszelkiego nawet sensu, — odrzekła na to wszystko publiczność i przeszła sobie do porządku dziennego.

— A więc cóż? — mieliśmy wymyślać pamięci Krasieńskiego?

Ach nie—jako żywo! Najpierw bowiem nie byłoby ku temu żadnej dobrej racji; powtóre, ze względu na rodzinę, nie byłoby to ani uczciwe, ani przyzwoite; a po trzecie — i to jest najważniejsze — ustaje surowość sądów ludzkich w chwili, w której czynu i życie człowieka sądzi sam Bóg a więc Sędzia Najwyższy i w sprawiedliwości Swojej najdoskoalszy. Tylko widzisz jeden drugi, trzeci i dziesiąty panie redaktorze, jak w każdym innym tak i w tym wypadku, należało trzymać się przedewszystkiem *prawdy*, albowiem, między innymi, ma ona i to także do siebie, że człowiek chroni od głupstw i przesady. Czyli, że zamiast pisania samych jedynie dytyrambów pochwalnych, po dwa razy dziennie, należało poinformować i oświecić publiczność, (wy przecież od oświecania jej jesteście) w sensie takim naprzykład, a z rzeczywistością, o ile mi się zdaje, najzupełniej zgodnym:

Umarł magnat, zupełnie nie podobny do współczesnej magnaterji polskiej. Mógł, przy olbrzymiej fortunie, siedzieć sobie w Paryżu i interesować się tamtejszemi klubami, tymczasem siedział on w kraju i interesował się dość żywo sprawami swojego społeczeństwa. Mógł odwiedzać Monaco i przegrywać po sto tysięcy rubli, a on natomiast za sto tysięcy rubli ufundował „Muzeum przemysłu i rolnictwa“. Mógł łamać sobie głowę, w jakąby liberyę przystroić francuzką lub niemiecką swą służbę, a on myślał gdzie i jaką założyć fabrykę, aby uboższej ludności wiejskiej dać zarobek i przyczynić się do rozwinięcia przemysłu włościańskiego. Mógł—jako człowiek tak bogaty, że na jego fortunę trzebaby złożyć paru Kolbów i kilku Sztejnpelesów—nie robić nic, a on przecież pracował i nietylko dla siebie. Uczęszczał najakuratniej na posiedzenia sekcji:

tak dobrze rolniczej, jak rzemieślniczej lub technicznej; wszędzie przewodniczył i wszędzie stawał się impulsem żywym do pracy w kierunku przemysłowym. Bystry był, myśleć umiał, więc rozumiał dobrze, że społeczeństwo nasze szukać musi nowych dźwigni dla podtrzymania swego bytu ekonomicznego, a za jedną z dźwigni tych uważał słusznie przemysł, pracę fachową. Mógł, jako pan wielki, dogadzać wszystkim swoim zachciankom i namiętnościom, a on żył oszczędniej od niejednego z swych dzierżawców lub oficyalistów. Mógł być pysznym z bogactw swych, tytułów, koliczności, i mógł być niedostępnym, a on jednak odznaczał się zadziwiająco prostotą i skromnością i rzadko komu z niezliczonych interesantów — sługa wyniósł odpowiedź: „pan hrabia nie przyjmuje“. Rozumny, rzadny, pracowity, oszczędny, był rzadkim u nas wogóle, a wśród magnaterii naszej w szczególności, typem człowieka czynu i pracy.

Takim był zmarły Ludwik Krasieński i takiej treści wspomnienie, nie uwłaczające w niczem jego pamięci, a nie obrazające równocześnie poczucia prawdy i sprawiedliwości, byłoby, podług mnie, najwłaściwszem. Bo że prawda i słuszność, w onym chórze pochwał przesadnych, zostały potraktowane gorzej, niż po mbcoszem, świadczy o tem dokument przez samych chwalców opublikowany. Testament nieboszczyka, ogłoszony w dziennikach *in extenso*, to raczej suchy, zimny przekaz pieniężny, bez żdźbła intencji szerszej, myśli głębszej, i bez odrobiny uczucia chrześcijańskiego. Tak, z tego wszystkiego, co w ostatniej woli ludzi interesujących się sprawami i dobrem swego ogółu przywykliśmy spotykać, niema tu nic. Juźcić każdemu mieniem swem rozporządzać wolno i nikt nie ma tu prawa intencji narzucać. To bardzo naturalne. Zdaje mi się jednak, że człowiek ożywiony uczuciem prawdziwie chrześcijańskim, a więc uczuciem streszczającym w sobie wszystko to, co rozumiemy pod wyrazem: *cnota*, przystępując do aktu wagi tak wielkiej, jak wyrażenie woli swojej ostatniej, nie mógłby uczynić tego bez zwrócenia myśli przedewszystkiem ku Temu, od Którego pochodzi wszystko i Którego moc potężniejszą jest stokroć nad wszelkie rozporządzenia i zamiary wszystkich świata tego władców, bogaczy i milionerów. Tak też czynili zawsze chrześcijanie prawdziwi, znakiem Krzyża Ś-go rozpoczynając wyrażenie rozporządzeń przedśmiertnych. Zmarły magnat był widocznie w kierunku tym usposobionym inaczej, czyli... postępowo. Nadto zdaje mi się, iż magnatowi chrześcijańskiemu, przy dysponowaniu po raz ostatni fortuną swą i milionami, nie mogą nie stanać przed oczyma dwie zwłaszcza potrzeby najżywotniejsze i najistotniejsze w społeczeństwie każdym, a do opieki możnych największe posiadające prawo: kościoły i szpitale. Tam idzie o chwałę Stwórcy i o jej pomnożenie, tu o czyn miłosierdzia, które Chrystus sam czynić nam najwyraźniej rozkazał — i jedno więc i drugie, człowieka możnego, w chwili szczególnie zamykania rachunku swego życia, stanowczo chyba obowiązuje. W ostatniej woli hr. Krasieńskiego niema o tem nic, jak niema śladu pamięci, ani bodaj jednego słowa pożegnania dla licznej tej rzeszy pracowników-oficyalistów, którzy do wzrostu olbrzymiej i największej pono dzisiaj w kraju fortuny, w mniejszym lub większym stopniu, przyczynili się jednak. Jest tylko, umiarkowane zresztą, wyposażenie faworytów niektórych; ale to żaden czyn publiczny i nie kwalifikujący się zgoła do uwielbień publicznych, których nazywaliśmy się więcej, aniżeli nawet było potrzeba dla wmówienia w społeczeństwo — nie *prawy*, chociaż nieprawdy panom publicystom *wmawiać* się wszak nie godzi.

Bądźmy atoli obiektywni do końca. Owóz z drugiej strony, nie miała również racji żadnej i ta szara, przeciętna masa publiczności warszawskiej, która, dowiedziawszy się o zgonie ś. p. Ludwika Krasieńskiego, podniosła także jeden chór, tylko jakby na przekór prasie, chór całkowicie odmienny. „Nieużyty był, nie przychodził z pomocą podupadłym, nie wspomagał biednych!“ — powtarzano w biurach, cukierniach, towarzystwach, wszędzie. Za pozwoleniem! Faktem jest to podobno, że gdy ten lub inny bankier starozakonny da, na rzecz biedniejszych, sto, czyni sobie reklamy za tysiąc; ś. p. Krasieński, gdy dał tysiąc, nie żądał z racji tej rozgłosu nawet za pół kopiejki, i to było właśnie jednym z rysów jego pewnej oryginalności. O ile mi nawet wiadomo, wspierał on dosyć często pracę uczciwą i rzetelną, nie protegując natomiast zębraniny udającej się do łaski wielkopolskiej; i pod tym względem miał rację, zdaniem moim, zupełną. Cokolwiekby, dziadowszczyzny w najrozmaitszej formie i postaci jest u nas tak dużo, a ufności w siły własne tak mało, że gdyby nawet ś. p. Ludwik Krasieński chciał być wspomagać wszystkich podupadłych rolników, podupa-

dłych kupców i podupadłych rzemieślników, nie mówiąc już o podupadłych członkach różnych innych stanów społecznych, byłby sam w końcu stał się podupadłym, a kwestya wielka, czy więcej mieliby niż mają ci, na rzecz których fortunę swoją byłby rozdał, lub przynajmniej byłby ją znakomicie uszczuplił. Pod tym względem rozumiałem zupełnie ś. p. hr. Krasieńskiego: nie chciał on, przez rzucanie datków pieniężnych, pomnażać próżniactwa, krzewić wybujałej i tak już zanadto onej dziadowszczyzny i obniżyć skali poczucia godności własnej w społeczeństwie, która wysoką zgoła nie jest.

Czy wszakże ś. p. Krasieński „krzywdził“ ludzi, jak i to fama niesie? Nie sędzę i nie śmiałybym nigdy z lekkim sercem wyrazu tego wypowiedzieć. Nie śmiałybym zaś tembardziej, że i „Rola“ nasza, która przeciw i tym i owym urządzeniom lub też zarządzeniom w dobrach czy fabrykach zmarłego świeżo magnata, i to nawet dość ostro, występowała, — miała jednak sposobność przekonać się zawsze w rezultacie o jego dobrej woli. I pewien, naprzykład, dyrektor starozakonny, znęcający się nad pracownikami fabryki, został ostatecznie usunięty, i jeden z proboszczów w dobrach ś. p. hr. Krasieńskiego, szykanowany przez administracyę miejscową, na skutek interwencyi „Roli“ pozyskał spokój i zadośćuczynienie, i parę innych jeszcze faktów podobnych w oczach mych miało miejsce.

Nieszczęściem natomiast istnem zmarłego były, w otoczeniu jego najbliższem, pewne „złe duchy“, które z zasady ciągnąc wodę na koła... żydowszczyzny i wyrabiając w magnacie pewną wyraźną ku niej słabość, wywierały i na całą jego działalność wpływ stanowczo szkodliwy. Ludzie znający bliżej stosunki te twierdzą kategorycznie, iż gdyby nie owe „duchy złe“, praca Krasieńskiego byłaby dla ogółu naszego o wiele owocniejszą, a dytyramby w pismach bardziej usprawiedliwionymi. Stało się jednakże — i o tem niema już dziś co mówić.

I oto ani się spostrzegłem, jak zamiast nekrologu ś. p. Krasieńskiego, napisałem artykuł, umiarkowanie wprawdzie, lecz zawsze — polemiczny. Zkąd się to wzięło? Ano, bo chciałbym, pragnąłbym najgoręcej, iżby prasa nasza nauczyła się raz przecie oceniać ludzi i czyny ich, nie miarą sympatyj, antypatyj, lub wreszcie stosunków osobistych, ale miarą prawdy; iżby lada truteń lub niski w swych zachceniach karyerowicz dziennikarski nie miał śmiałości podnosić jednych zanadto lub wcale niepotrzebnie w górę, a innych niewinnie spychać w dół; iżby, słowem, prasa nie przyczyniała się do fałszowania opinii publicznej, ale wyrabiała w niej ducha sprawiedliwości. Tak, tak, moi panowie! — fałsz bowiem każdy jest rzeczą brzydką, a w słowie drukowanym i w ustach publicysty — najobrzydliwszą.

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA

Spóźnione uznanie, czyli uroczystość trzechsetnej rocznicy zgonu Torquata Tassa. — Przekład „Jerozolimy Wyzwolonej“. — Śliczna prelekcya pana Ferrani o tem, że *cherchez la femme*, to nieprawda. — Konieczne powodzenie prolekyi. — Jedyne fatalne jej następstwo, na szczęście przemijające. Monte-Carlo i kapitan amerykański, czyli wojna zakończona pokojem przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich. — Jan Ort jeszcze raz wskrzeszony. — „Standard“ i marszałek Yamagata — Ulubiona zabawa dziennikarska. — Krytyczne położenie koalicji rządowej austriackiej. — Przesilenie gabinetu. — Cesarz wzywa hr. Taaffego. — Niepomysłne widoki rządowego projektu ustawy przeciwprzewrotowej w Niemczech. — Protest rady miejskiej berlińskiej. — Położenie na Kubie. — Rady przyjacielskie w sprawie pokoju chińsko-japońskiego. — Zwycięstwo stronnictwa wojennego w Pekinie.

I znowu, jeden raz więcej, stało się, że świat kadzi po śmierci wielkiemu poecie, któremu za życia jeść nie dawał. Znęcał się nad nim naprzód za to, że się powazył być większym poetą od swego poprzednika, uwielbianego powszechnie Ariosta, i że swoją „Jerozolimą wyzwoloną“ zaćmił jego „Orlanda szalonego“, — a następnie trzymał go przez siedm lat w domu waryatów za to, że śmiał pokochać Elżbietę d'Este, siostrę księcia Modeny i Ferrary, i, notabene, pozyskać jej wzajemność.

Zważywszy czem były domy obłąkanych w połowie XVI wieku, można śmiało powiedzieć, że Tasso wprzód nim Dante przeszedł przez piekło. Szedł przez nie lat siedmiu i wyszedł nędzarzem pod każdym względem, a jednak nie zwaryował. Cóż to za potężna była organizacya umysłowa! Fizyczny atoli organizm ucierpiał mocno; zmogły go siedmioletnie tortury codzienne, i jeden z największych poetów włoskich, Torquato Tasso, zmarł w sile wieku, gdyż licząc lat zaledwie 51, w dniu 25 Kwietnia 1595 roku.

Dopiero w 300 lat po tym smutnym zgonie u trumny nieboszczyka zebrały się całe Włochy inteligentne, a wystawę jego dzieł, rękopisów i wogóle pamiątek po nim, otworzył nie władca jakichś tam dwóch drobnych księstewek, ale monarcha Włoch zjednoczonych, król Humbert, wraz z małżonką swoją, zawsze jeszcze piękną i niezmordowanie dobrą królową Małgorzatą.

Podobno pod naciskiem wielbicieli Ariosta, Tasso przerobił swoją „Jerozolimę wyzwoloną“; przeróbka ta miała być arcydziełem, ale nie doszła do nas; zato „Jerozolima“ stała się poniekąd własnością naszej literatury, tak wybornie przełożoną została na nasz język współcześnie, przez Piotra Kochanowskiego.

A kiedy zaszliśmy do Włoch, które jednemu z wieszczów swoich wyrządzają, choć spóźnioną nieco sprawiedliwość, to powiedzmy odrazu i o drugim ich dobrym uczynku, który spełnił pan sędzia, Lino Ferrani, wypowiedzeniem prelekcji, wymierzonej przeciw znanemu francuzkiemu powiedzeniu: *Cherchez la femme!* — twierdzącemu, że na dnie każdej zbrodni siedzi — kobieta... Otóż p. Ferrani dowiódł jasno jak na dłoni, że to fałsz, i że wpływ kobiety działa na czynności ludzkie tylko zbawiennie, uszlachetniająco. Prelekcya z takim programem wypowiedziana, była naturalnie niesłychanie zajmującą, przekonującą, słowem piękną co się zowie, bo inaczej być nie mogło; ale że każda róża ma kolce, więc i tutaj się bez nich nie obyło: tysiące pięknych rączek, włoskich i nie włoskich, obecnych na prelekcji, popuchło fatalnie od oklasków! Pocieszajmy się pewnością, że nieszczęście to jest przemijające a rezultat prelekcji będzie długotrwały.

Ładna to rzecz wojna zwycięzka, ale stokroć piękniejszym jeszcze jest pokój zawarty przed wojną. Tego szczytu mądrości dyplomatycznej dosięgło w tych czasach jedno z mocarstw europejskich zachodnich — księstwo Monako... Zdarzyło się, że w salonach kasyna w Monte-Carlo zjawił się kapitan okrętu amerykańskiego, stojącego w porcie, i postanowił szczęścia spróbować. Fortuna okazała się niełaskawą; przegrał nietylko swoje pieniądze, ale i 20,000 fr. cudzych. Zle, mości dobrodzieju! Co tu począć?..

Niewiele myśląc, kapitan udał się do administracji i zażądał zwrotu przegranych pieniędzy. Rozśmiano mu się w nos.

— Śmiejcie się, moi panowie — rzekł na to rezolutny Yankes, — ale pamiętajcie, że *rit le mieux, qui rit le dernier*. Wiedzieć o tem, że ja sobie w łeb strzelę, ale wprzód tę budę waszą zbombarduję i z ziemią zrównam!

I Poszedł. Panowie z kasyna śmiali się jeszcze, ale dla wszelkiej ostrożności wysłali kogoś nad brzeg na zwiady. Posłaniec wrócił niebawem przerażony, raportując, że działa na statku amerykańskim już nabite i na gmach kasyna wymierzone. Panom z kasyna śmiać się odechciało i po krótkiej naradzie jeden z nich, z białą flagą parlamentarną w jednym, a z różką oliwną w drugim ręku, udał się na pokład parowca, i z najlepszą w świecie miną, obracając wszystko w żart, wręczył kapitanowi całą przegraną, podobno nawet z procentem! No i cała sprawa została załatwiona z obopólnym zadowoleniem i korzyścią. Bodaj się wszystkie wojny tak kończyły!

Sławny Jan Ort (arcyksiążę Jan Salwator), tyłkrotnie już uśmiercany, jeszcze raz... znalazł się — na szpaltach znanego dziennika londyńskiego „Standard“. Trudno zaprawdę zrozumieć, dla czego i jakim sposobem pismo tak poważne, jak główny organ stronnictwa zachowawczego w Anglii, dało się tak haniebnie zmistyfikować, czy też świadomie usiłowało zmistyfikować swoich czytelników, że puściło w obieg śmieszna bajkę, jakoby marszałek Yamagata, zwycięzki wódz kampanii japońskiej na Korei, miał być owym niby zaginionym członkiem domu Habsburskiego, który pod pseudonimem Jana Orta puścił się był na morskie awantury. Bajkę tę wierutną powtarzam tylko dla tego, żeby zaznaczyć, iż polowanie na kaczki jest tak ulubioną zabawką dziennikarską, że puszczają się na nią nawet takie tuzy dziennikarskie jak „Standard“. Rodzina Yamagatów jest znaną powszechnie w Japonii, jako jedna z najstarszych (Japonia posiada szlachtę rodową), a sam marszałek Yamagata dwa razy był w Europie. Jestto zatem osobistość zanadto wybitna, żeby się ktokolwiek mógł w jej miejsce podstawić. Jeżeli kto, to „Standard“ powinien był wiedzieć o tem wszystkim, a jednak... A jednak namiętności myśliwskiej oprzeć się nie mógł. Na jego stronę tylko tyle powiedzieć można, że nie dla jakiegobądź interesu ale przez czyste amatorstwo puścił tę bajkę, która nikomu na złe ani na dobre wyjść nie może, a w najlepszym razie okrywa śmiesznością — samego autora.

Nienaturalna koalicja rządowa austriacka poczyna coraz bardziej trzeszczeć i pękać, co zresztą od samego początku było do przewidzenia. Tę sztuczną, powiedzmy szczerze: potworną kombinację trzech sprzecznych ze sobą żywiołów, skleiła bardzo sprytnie lewica niemiecka liberalna, która nie mając nadziei przyjścia do władzy własnymi siłami, postanowiła wrócić do niej przy pomocy — swoich przeciwników. Pod różnemi pozorami wciągnięta w chwilowy sojusz z sobą koło galicyjskie i klub Hohenwartha; którego to sojuszu celem miało być uwzględnienie jedynie ogólnych interesów monarchii, z zupełnym pominięciem interesów partyjnych. Taką rzecz atoli łatwiej było powiedzieć niż zrobić; to też dziś już nietylko pojawiły się dyssonanse między stronnictwami skoalizowanymi, ale w łonie przemądrzałej lewicy liberalnej powstały nieporozumienia, gdyż ogół stronnictwa niezadowolony jest ze swoich koryfeuszów, stojących przy sterze rządu, zarzucając im że za mało rządzą, a za wiele pozwalają rządzić innym. Zwyczajnie: daj kurowi grzędę, to on zaraz: jeszcze wyżej siędę!

Po za tem, gabinet koalicyjny nie zdołał się dotąd wywiązać z obiecanego przeprowadzenia reformy wyborczej, a ostatnimi czasy poniósł w radzie państwa parę innych, bolesnych porażek. Wobec tego, prezes gabinetu, książe Windischgraetz oświadczył samemu cesarzowi, że lada chwilę będzie zmuszony ustąpić, a cesarz w odpowiedzi na to wezwał do Wiednia długoletniego byłego prezesa gabinetu, hr. Taaffego.

Z niemieckim projektem rządowym ustawy przeciwprzewrotowej coraz gorzej słycać. Centrum, mimo zmian jakie w nią poprowadzało, przeważnie zdaje się będzie przeciw niej głosowało. Nawet reprezentacya stolicy państwa, rada miejska berlińska, postanowiła zaprotestować przeciw ustawie, i wysłała do parlamentu petycję o jej odrzucenie, mimo zakazu prezydenta prowincyi, p. Achenbacha.

Na Kubie, mimo obecności marszałka Martineza Campos, twardo idzie Hiszpanom. Powstanie, choć w pojedynczych starciach ulega wojsku hiszpańskiemu, wzrasta ciągle w liczbę i siłę. Rząd madrycki wysłał 20,000 świeżych posiłków na wyspę.

Bodaj, czy nie przedwczesną była uciecha z zawarcia pokoju między Japonią i Chinami. Przyjacielskie przedstawienia kilku mocarstw europejskich, odradzające Japonii sięganie po nabytki terytoryalne na stałym lądzie chińskim, dodały otuchy stronnictwu wojennemu w Pekinie, które wzięło górę nad stronnictwem pokojowem; pod jego wpływem cesarz chiński miał odmówić ratyfikacyi traktatowi pokojowemu, zawartemu w Simonoseki, a pełnomocnika swego, Li-Hung-Czanga, który traktat ten podpisał, pozbawił wszelkich godności i urzędów. Niefortunny pełnomocnik był nawet na chwilę zagrożony utratą głowy.

W każdym razie w Hiroszynie nie otrzymano jeszcze urzędowej wiadomości o odmowie ratyfikacyi, należy więc poczekać na potwierdzenie tego doniesienia.

E. Jerzyna.

## NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

„Najświętsza Panna z Lourdes“, przez Henryka Lassera — dzieło zaszczycone specjalnem Breve Jego Świątobliwości Piusa IX-go, — podług 58 wydania francuzkiego, przetłumaczył Gorący czciciel Najśw. Maryi Panny. Warszawa, w drukarni St. Niemierzy — 1895.

(Dokończenie.)

Mimowolnie wszakże zrobił Zola dla Lourdes reklamę, zwróciwszy uwagę świata literackiego na ten cichy zakątek u podnóża Pireneyów. Niejeden może zechce sam sprawdzić to, o czem Zola pisze, a jeżeli to uczyni z czystą intencją szukania prawdy, znajdzie ją i wróci z Lourdes pokrzepiony na duchu.

Tym jednak, co pielgrzymki tej odbyć nie mogą, trzeba dziś, więcej niż kiedykolwiek, dać opis rzetelny faktów, w prawdziwym ich oświetleniu. „Notre-Dame de Lourdes“, Henryka Lasserra, pomimo 25 lat wieku, najwyborniej się nadaje do tego celu, i niezem książka ta zastąpić być nie może. Z radością więc powitaliśmy wieść o tem, że jakiś gorliwy czciciel Maryi obdarzył nas książki tejże przekładem, pod tytułem: „Najświętsza Panna z Lourdes“ (Warszawa, 1895).

Zgrabny tomik o 400 stronicach zdał się nam nowym szermierzem, którego Bóg do walki z niewiarą zysła. Przekład dokonany sumiennie i, wogóle mówiąc, ze znajomością rzeczy, opatrzony gorącą przedmową, — cena bardzo niska (40 kop.), oraz szlachetna

myśl nakładcy ofiarowania 30% czystego dochodu na „Nędzę wyjątkową“, wszystko to daje rękojmię, że dziełko to, tak długo oczekiwane, szybko się rozędzie, i w domu, w którym zagości, będzie skutecznie na chwałę Maryi pracowało. Niechże idzie w świat! — niech mu Bóg błogosławi i niech się jak najrychlej drugiego dziecka wydania!

W przewidywaniu też że to nawet niebawem nastąpi, chcę tu zwrócić uwagę na pewne, drobne zresztą usterki, które z łatwością usunąć się dadzą. Tak mianowicie: życzyłyby należało, iżby przytaczane ustępy z Pisma Ś-go były dosłownie brane z przekładu Wujka i opatrzone stosownymi odnośnikami; powtóre zaś, aby na końcu książki dołączono szczegółowy spis materyj, jak to ma miejsce w oryginale francuzkim. Wyraz *Wizyonerka*, jako używany wyłącznie w znaczeniu ujemnem, właściwiej byłoby zastąpić wyrazem: *Widząca (la voyante)*. Trzymając się zbyt ściśle tekstu francuzkiego, tłumacz nazywa N. Panę prosto *Dziewicą* (str. 195) (*la Vierge*), albo *Cudowną* (str. 224), co nie odpowiada duchowi naszego języka. Ilekróć *Apparition* oznacza N. Panę — najlepiej, według nas, tłumaczyć je przez *Zjawisko* lub *Objawiająca się Pani*.

Wyrażenie: *Superstition* (zabobon, przesąd), używanem jest przez Lasserre'a w znaczeniu ironicznem i zawsze od wielkiej zaczyna się litery. W przekładzie zaś polskim ironia nie dość wyraźnie zaznaczona. Tak np.: Księga szósta zaczyna się od słów następujących: „Nieprzyjaciele przesądu utracili wiele gruntu z pod nóg swoich...“, gdzie pod przesądem rozumie autor wiarę w cudowne zjawisko. Należałoby więc wyraz ten podkreślić lub opatrzyć określeniem np. „rzekomy“, „tak nazwany przez nich“.

Niefortunnie też użył tłumacz wyrażenia: „Kościoł tej krainy, tego kraju“ (str. 153 i 154) — dla oznaczenia modlitwy kościelnej, *officium* w danej diecezji wypadającego; „agenda“ (160), zam. notatnik; „lanca“, zam. włócznia (153). Dalej jeszcze wyrażenia takie, jak: „rozporządzenie pogwałci namiętności ludu“ (168), „słowo jej miało dar niweczenia wątpliwości“ (122), „obawiała się napadu nadprzyrodzoneści“ (183), „jakiemy nie były“ (często się spotykające — 51, 74, 98, 155 etc.) zamiast *jakiękolwiek były*, — nie są polskie. Ustępy zaś zaczynające się od słów: „Takich to cztery czy pięć orzeczeń...“ (168), „Otóż mędrzy i medycy...“ (252), „Stronnicstwa roznamiętnione długą walką przez niestawienictwo nie dadzą się potępić“ (360), „N. Panna łask swoich nie rozdrabia“ (*ne fait rien à demi*) (336), tylko przez porównanie z tekstem oryginalnym mogą być zrozumiane, i wymagają koniecznie przerozbięcia.

Wreszcie w przypisku na str. 237, tłumacz występuje z teorią, która wobec Teologii katolickiej ostać się nie może. Komentując fakt, że podczas Objawień Matki Boskiej, w ciągu półroczia, w obrębie całego departamentu nie popełniono ani jednej zbrodni, wyprowadza ztąd wniosek, że z czasem ludzkość, siłą cnoty i modlitwy, usunie z tego świata złe duchy, dziś nas na pokuszenie wiodące“. Stoi to w zupełnej sprzeczności z tem, co nam mówi Objawienie o Antychryście i ucisku jaki będzie przy końcu świata. Co gorsza, powołując się na ostatnią prośbę modlitwy Pańskiej, jako na dowód że tak być musi jak sobie wyobraził, tłumacz podał swój osobisty pogląd za naukę Kościoła katolickiego. Tuszymy też sobie, że ustęp o którym mowa w wydaniu następnem usunięty będzie.

Bo mamy nadzieję, że znajdzie się wśród zamożniejszej klasy ludzi dobrej woli — ktoś, kto podejmie się nowego, a już całkowicie tego przekładu arcydzieła Lasserre'a, i udzieli na to odpowiedniego funduszu, iżby nareszcie społeczeństwo nasze przestało się rumienić wobec innych narodów katolickich Europy, Ameryki i Azji, które oddawna na to się zdobyły. Zanim to atoli nastąpi, książka którą omawiamy, dzielnie spełniać może swe zadanie, i dlatego raz jeszcze polecamy ją uwadze czytelników.

W zakończeniu dodać nam wypada, iż p. Lasserre ogłosił drukiem dzieło: „*Les épisodes miraculeux des Lourdes*“, które może być uważane jako dalszy ciąg dziejów Objawienia się N. Panny. Zawiera ono opis szczegółowy pięciu cudownych uzdrowień, z których ostatnie datuje się z 1878 roku, a każde z nich poparte własnoręcznymi podpisami uzdrowionych, oraz ich lekarzy. Książka ta nie ustępuje wartością swą poprzedniczce, i o ile wiemy wkrótce wyjdzie też w polskim przekładzie.

Ks. W. Cz.

## KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

**Wyjazd J. E. Arcybiskupa.** W Sobotę ubiegłą J. E. ks. Arcybiskup warszawski wyjechał do Rzymu, gdzie zabawi około dwóch tygodni. Następnie J. E. Arcypasterz uda się na sześciotygodniową kurację do Marynbadu.

**Bank włościański.** Korespondent „Warsz. Dniwnika“ z Petersburga donosi, iż praktyka banku włościańskiego w gub. Królestwa Polskiego dowiodła, że główną przeszkodą w rozwoju operacyj banku są skomplikowane formalności przy umowach o kupno gruntów. Wobec tego w nowym projekcie reformy banku postanowiono ograniczyć liczbę wymaganych dokumentów, dla uproszczenia formalności. Między innymi, nie będą wymagane opisy majątków przez Tow. Kred. Ziemskie, ani też ich kopie. Uproszczone będą również formalności co do planów gruntów, co do wypisów z księgi hipotecznej i co do poświadczeń władzy powiatowej o wysokości podatku obciążającego grunta, tudzież o wysokości opłat gminnych. Przy uproszczonych formalnościach operacje z większą łatwością będą przychodziły do skutku i parcelacja rozwijać się powinna.

**Z powodu pewnych niewłaściwości w Koloniach letnich,** otrzymujemy jeszcze, tym razem z prowincyi, list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Bardzo słusznymi są — dotyczące organizacji Kolonii letnich — uwagi „Obserwatorki“, pomieszczone w N-rze 16-tym „Roli“, a spośród nich jedna zwłaszcza jest najważniejszą. Mianowicie, wysoce niewłaściwem jest to, że parcie chłopców wysyłanych na kolonie, dozorowane są nie przez mężczyzn, jak to być powinno, ale przez kobiety młode 16-sto (?) lub 18 letnie panny! Jest to, powtarzam, wielce niewłaściwe, a nawet w skutkach okazać się może bardzo niemoralnem. Wśród chłopców o rozmaitych właściwościach charakteru, usposobienia i różnych stopniach moralności, bywa zwykle spora liczba i kilkunastoletnich wyrostków. Otóż dozoreczynie, owe młode panny, zmuszone są z całą tą gromadą chłopaków sypiać w jednej izbie, a w razie zasłabnięcia którego z kolonistów, zrywać się z łóżka w zupełnym zwykłym negliżu. Nadto w razie choroby tego lub innego chłopca (co bywa stale na Koloniach letnich) dozoreczynie taka młodzianka wstaje kilka, nieraz kilkanaście razy w nocy, uwija się wśród łóżek po sali, daje choremu lekarstwo, zmienia kompresy, zagląda do łóżek innych chłopców, aby, w myśl danej jej instrukcji, skontrolować zachowanie się ich podczas snu i t. p. Wreszcie dozoreczynie towarzyszyć ma chłopcom do kąpieli i zgodnie z przepisami „instrukcji“, zmuszoną jest w miejscu gdzie się dzieci kąpiać być obecną. Są to wszystko niewłaściwości, jak widzimy, rażące, ale niezależnie od nich zachodzi tu okoliczność, którą nie mniej podnieść i zaznaczyć trzeba. Jeden, drugi i dziesiąty z wyrostków, czuje niejako instynktownie, że opieka czyli dozór nad nim w słabych pozostaje rękach, a myśl o tem ośmiela go i rozważa. Staje się więc swawolnym, dopuszczając się niekiedy wybroków gorszących, wyrządza szkody w miejscowych ogrodach owocowych i t. d. — co wszystko razem wzięte, doprowadza do rozpaczki biedną dozoreczynie, — nie mającą dość energii, ani siły, aby ująć w karby rozswawolony młodzianek żywioł.

Nad temi to więc faktami zarząd Kolonij powinienby się poważnie zastanowić.

Al. P.

**Letnie mieszkania.** Zwracamy uwagę czytelników naszych miejskich na pomieszczone w N-rze dzisiejszym w rubryce reklam, ogłoszenie o mieszkaniach letnich. Jak bowiem ogłoszenie to świadczy, znalazł się nareszcie przedsiębiorca rozumny, który, pobudowawszy solidnie w miejscowości nader na cel ten odpowiedniej (na przystanku kolei Nadwiślańskiej Świder, tuż przy rzece) trzy wille, przeznacza je na mieszkania letnie, ale *wyłącznie dla rodzin chrześcijańskich*. I niezawodnie na zastrzeżeniu tem właściciel wyjdzie dobrze; — lokali nie będzie miał, po sezonie, zrujnowanych, odrapanych, zabrzydzonych, zniszczonych, a z letników-chrześcian każdy da mu chętnie cenę żadaną (o ile naturalnie nie będzie zbyt wygórowaną), byleby na letnim wypoczynku miał naprawdę powietrze czyste i świeże — i byleby mu rozkoszne.. sąsiedztwo krzykliwo-niechlujno-izraelskie wypoczynku tego nie zatruwało.

**Sklepy chrześcijańskie.** Z okolic Słupcy (gub. Kaliska) piszą do nas: I w okolicy naszej handel chrześcijański coraz się lepiej rozwija. Mamy tu, w Słupcy, kilka już sklepów kolonialnych, które pomimo dużej i zawziętej konkurencji żydowskiej, prosperują wcale dobrze, a obecnie przybył nam jeden jeszcze sklep nowy, pod firmą panien Rapackich, któremu również można dobrą przepowiedzieć przyszłość.

We wzmiance o sklepie (skład nici i towarów norymberskich) pani Łopacińskiej, podanej w N-rze 16 m „Roli“, zaszła pomyłka. Sklep ten bowiem został przeniesionym nie na ulicę Włodzimierską, ale na ulicę Wierzbową (Hotel Angielski), co się niniejszem prostuje.

**Nowości wydawnicze.** P. Teodor Jeske-Choiński wydał studium p. t. „Rozkład w życiu i literaturze“. Z treścią nowej tej pracy znanego publicysty zapoznamy wkrótce bliżej czytelników naszych.

Wydawnictwa firmy Teodora Paprockiego i S-ki, p. t. „Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przekładach“ wyszedł świeżo zeszyt V i VI.

Magister farmacyi, p. A. Bukowski, wydał pożyteczną pra-



wdziwie i pouczającą broszurę, p. t. „Kilka słów o potrzebie stacyj chemicznych i o fałszerstwach“.

Wydawanej przez p. Plato v. Reussnera metody p. t. „Samo-uczek polsko-francuzki“, wyszedł zeszyt 10, 11 i 12.

Nakładem księgarni M. A. Wizbeka wyszedł w Warszawie, w wydaniu nader estetycznym, utwór p. Kazimierza Głińskiego, p. t. „Chata Nikodema“.

Dr. Wł. Oltuszewski, właściciel zakładu leczniczego dla zbo-  
czeń mowy, wydał odczyt swój miany na posiedzeniu Warsz. Tow.  
Lekarskiego, p. t. „Drugi przyczynek do nauki o zbozeniach mo-  
wy“ (niemota, bełkotanie, mowa nosowa, jąkanie).

**Z prasy.** Nie przestaniemy powtarzać, że największą szkodę  
etyce chrześcijańskiej i uczuciom religijnym wyrządzają nie te pi-  
sma postępowe których barwa jest zdecydowaną, lecz owe zakaptu-  
rzone organa rzekomo konserwatywne, dmące w dudkę prawomyśl-  
ności, a od czasu do czasu otwierające swe szpalty dla różnych  
bezeczeństw. Bo czemuż jest naprzykład taki aforyzm bezwyznani-  
owego autora, p. Wiktora Gomulickiego, kreślącego w ostatnim nu-  
merze „Tygodnika Ilustrowanego“ sylwetkę zgasłego poety, Mi-  
rona: „potok który go porwał ginie w otchłani któ-  
rej na imię... fatum“ (!!!).

Więc u p. Gomulickiego wszelkie grzechy spełnione przez  
człowieka obdarzonego wolną wolą nazywają się potokiem, wiecz-  
ność otchłanią, nad którą rozciąga władzę nie Bóg, nie Opatrzność,  
nie prawo moralne, ale... fatum? O tem, że pan G... jest dekadent-  
tem, jak się dziś modnie mówi, talentu i... logiki, wiemy już odda-  
wana, ale że redakcyja pisma drukującego „Wielkie bankructwo umy-  
słowe“ ks. Dębickiego, pisma przeznaczonego dla rodzin polskich,  
uważa za właściwe zamieszczać takie bezecne brednie, to zasługu-  
je na surową admonicyę.

W oficynie wydawniczej firmy Gebethnera i Wolffa podobne  
niespodzianki zdarzają się dość często. Jest to skład wszelakich  
różności, a wybryk ów bluźnierczy stanowi tylko nowy przyczynek  
do znanej czytelnikom naszym pracy szanownego ks. Karola Nie-  
działkowskiego: „Gawęda o jednym numerze Tygodnika Ilustro-  
wanego“.

Powtarzamy raz jeszcze, że wolimy otwartość i szczerotę  
takiego np. „Przeglądu Tygodniowego“, który we wspomnieniu  
pośmiertnem o Mironie powiada, iż upadek poety nastąpił dopiero  
wówczas, gdy przerzucił się z pod sztandaru postępowego i prze-  
szedł do obozu konserwatywnego. Miły panie Adamie Wiśli-  
cki, minął się — najzupełniej z prawdą. Jeżeli gdzie to właśnie  
w twoim organiku talent Mirona zeszedł na manowce, a hasła gru-  
bej zmysłowości ziemskiej, niebytu ducha etc. zwarzyły nazbyt  
wrażliwy umysł poety i kazały mu szukać zapomnienia na dnie...  
kieliszka. To nie żadne fatum pogańskie, ani według waszych  
wygodnych teoryjek, determinizm, czyli bezwłasnowolność, gubią  
nawet tęższe od Mirona organizacje duchowe, ale jad niewiary de-  
monicznych mistrzów w rodzaju Topolskiego i geseft mizernych  
spekulantów w guście Kotalińskiego z powieści „Wierzę w Boga“.

Więc, luby panie Adamie który doczekałeś się nowego zwrotu  
potępiającego wasze cyniczne hasła rozkładu społecznego, prze-  
stań kwilić i rozdzierać szaty z powodu niewdzięczności ludzkiej,  
bo ta poza nie jest ci do twarzy. Ujrzysz bo pan jeszcze lepsze  
rzeczy, jeżeli notabene Opatrzność pozwoli ci dożyć niedalekiej  
zresztą chwili, w której fałszywi prorocy ryczałtem, w opinii pu-  
blicznej, zostaną potępieni.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Rozmaitości przedsta-  
wiono komedję Fredry: „Zemsta za mur graniczny“.

Na tejże scenie odbywają się próby ze sztuki Wiktoryna Sar-  
dou, p. t. „Madame Saus Gène“.

Sympatyczna i doskonale zorganizowana orkiestra włociań-  
ska, pod dyrekcją p. Namysłowskiego, przybywa na lato do War-  
szawy i tu grywać będzie w ogrodzie pod „Nową Gwiazdą“. Przez  
zimę orkiestra p. N... grywała z ogromnem powodzeniem w Odessie.

**Zmarli.** Ś. p. ks. Rajmund Biernawski, proboszcz para-  
fii Sąców pod Zawierciem, kapłan szanowany powszechnie i zasłu-  
żony w pracy duchownej, którego staraniem wzniesiony został mu-  
rowany kościół w Sączewie — zm. tamże w 61 roku życia.

Ś. p. Aleksander Michaux (Miron), zdolny poeta, który  
jednak talent swój zmarnował lekkomyślnie — zm. w Warszawie.

## ROZMAITOŚCI.

### Koń-chlebobdawca.

I koński czasem los bywa znikomy  
I nad nim spada czasem iza z ukrycia, —  
Przez lat trzydzięści koń służył u Szlomy  
I był mu chlebem, dźwignią jego życia.  
Koń woził skórki, cegłę, okowitę,  
Pracował wszystkich nadwyrężeń siłą  
I biedne zwierzę w pracy wysmienite,  
Szłomę i żonę i dzieci karmiło.

On swoją pracą sprawiał im ubranie,  
Przybrał chałupę od szczytu do pował,  
On dom postawił w dobrobytu stanie  
On wreszcie Szlomy synalka wychował...  
Gdy cały tydzień wciąż był w pracy zasię,  
Miał raz w Sobotę „przyjemność“ jedyną,  
Jadąc „na spacer“ zaraz po szabasie  
Z całą Szlomową na wózku rodziną...  
Po latach wielu, już syn pana Szlomy,  
Którego koń ten wykarmił zamłodu —  
Mieszkał w Warszawie, miał własne dwa domy  
I był już zuanym... „podskarbin narodu“.  
Razu pewnego, pan bankier „na gumie“  
Sunął powozem przez piękne aleje —  
Patrzy — tłum ludzi się zebrał, a w tłumie  
Jakaś tragedia okropna się dzieje...  
— Co to? — zapytał stangreta — u licha,  
Po co tu ludźe się tłumnie zebrałi?  
Na to mu stangret odpowie: — Koń zdycha...  
— Tylko koń zdycha? Ot, gapiel! Jedź dalej...  
I pomknął powóz wraz z panem swym „jaśnie“,  
I znikł jak złudne mgławiczne fantomy,  
Koń zdecht tymczasem; a był to koń właśnie  
Który piaskarze kupili... od Szlomy.  
Był to koń owy, co sprawiał ubranie,  
Co przybrał chałupę od szczytu do pował,  
Ten co „baukiera“ postawił w tym stanie,  
Karmił, odziewał, nauczał i chował...  
pk.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

2 Maja.

Na rynkach zbożowych zagranicznych tentencya mocna, a ce-  
ny znowu się podniosły. Ta zmiana na lepsze dla rolników jest  
widoczną i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową  
5,70 — 5,80, średnią 5,50 — 5,60, ordynaryjną 5,20 — 5,30.  
Żyto wyborowe 3,70 — 3,80, średnie 3,60 — 3,65. Owies 2,10 —  
2,45, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 92 — 96,  
średnią 85 — 90, ordynaryjną 78 — 83 kop. za pud. Żyto ró-  
wnież zwyklowo: wyborowe 63 — 65 średnie 60 — 62, ordynaryjne  
56 — 59. Jęczmień browarny 52 — 67, na paszę i kaszę 47 —  
50. Owies wyborowy 69 — 73, średni 64 — 68, ordynaryjny  
60 — 62 kop. za pud.

W Libawie żyto także mocniej: wyborowe płać 63 — 66,  
w gatunkach lżejszych 61 — 62 kop. za pud. Jęczmień mocno:  
56 — 58, gorszy 53 — 55. Owies wyborowy 58 — 70, średni  
56 — 64 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach zmniejszonych, uspo-  
sobienie lepsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 20,25 m.  
za 100 litrów; na rynku warszawskim płacono za wiadro okowity  
100<sup>o</sup> netto rs. 10,90.

Na innych rynkach handlowych, w ciągu tygodnia ubiegłego, nie  
zaszły żadne zmiany ważniejsze.

## NADEŚLANE.

**WAPNO** na wagony i detalicznie, miał  
wapienny, jako środek rolniczy,  
Cement, Gips, Cegły ogniotrwałe, Giinki ogniotrwałe, Bel-  
ki żelazne, Szyny, Posadzkę terrakotową, Pokost i t. p. ma-  
teryaly  
poleca **A. Krysiński,**  
w Warszawie, Marszałkowska 122, róg Zgoda.  
Filia: Towarowa № 3. — Telefonu № 593. (171-12-5)

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Rom. Now... w L... — Najuprzejmiej dziękujemy; wszystko  
wysłano.

Sz. ks. Mich... Wronski w Sob... — Reklamacyę zakomunikowaliśmy  
red. „Zorzy“, która przyrzekła rzecz tę bezzwłocznie załatwić.

Sz. ks. B. Urb... w K... — Owszem, możemy wskazać firmę: „Leo-  
pold Below“ Elektoralna Nr 34. Jest to nowo otwarty sklep, w którym  
nabywać można wszelkie przedmioty konfesyjne i dotyczące ozdób ko-  
ścielnych. Zamawiane też być mogą wszelkie roboty kościelne, jak:  
figury, obrazy w płaskorzeźbie, wszelkie roboty pozłotnicze i t. p. Do-  
tychczas istotnie, skład przedmiotów kościelnych posiadał niemal wyłącz-  
nie w Warszawie p. Paweł Bitschan; obecnie jednak p. Below wystąpił  
właśnie z konkurencyą, jak się zdaje, poważną i uczynił dobrze. Bo jak-  
kolwiek panu Bitschanowi, z pewnego rodzaju monopolem w tym wzglę-  
dzie było bardzo wygodnie, to jednakże liczni jego klienci, z takiego sta-

nu rzeczy, byli zapewne mniej... zadowoleni. Dodac należy iż p. Below w dziale snycerstwa jest artystą prawdziwie wykształconym i utalentowanym, a prace jego na wystawach publicznych były już niejednokrotnie nagradzane.

Sz. ks. F. M... z P... — Dziękujemy bardzo, ale nie skorzystamy.

Hr. Malynski w Niew... — Zakład rzeźbiarski ś. p. Andrzeja Pruszyńskiego, w dalszym ciągu istnieje. Zapewniono nas też, że płyty są gotowe i idzie tylko o napisy, co do których dzisiejszy kierownik zakładu, p. L. Pruszyński, ma się z sz. panem bezzwłocznie porozumieć. Rs. 100 zakład wspomniany otrzymał. Za list dodatkowy, a wiece nam miły, dziękujemy bardzo.

P. Med. Kończa... w Łuk... — Z przyjemnością największą a prawdziwą służyć zawsze będziemy. Dziełko p. t. „Męczennicy chrześcijańscy“ wysyłamy równocześnie pod opaską rekomendowaną.

P. Teof. Zbr... w W... — Wiadomości o sklepie chętnie zużytkujemy.

P. Zd... w Warsz... — Tak jest, ale niestety praktycznej rady na to niema, skoro t. zw. „godność prasy“ wali się ostatecznie już w błoto... a słowo drukowane, pod przewodnictwem owych zdemoralizowanych karyerowiczów dziennikarskich, wyciżonych z wszelkich zasad lepszych i z wszelkiego wstydu, zeszło na psy. Przyjaciele kufelkowi piszą sobie po kuryerkach obrzydliwe i bezwstydne, oraz wysoce głupkowate reklamy i wyprawiają sobie następnie po knajpach bahanalnie, a publiczność czytająca (jakaż ona poczciewa!) płaci. Pytasz sz. pan: „dopóki tego będzie?“ Ano, chyba dopóty, dopóki publiczność ta właśnie — nie zmańdrzeje i wyzdanej zgrai handlującej piórem, równie dobrze jak pieprzem, tytoniem lub śledziami, nie ujmie nieco obroku. Obyż tylko eorychlej nastąpić to mogło!...

P. Henrykowi Ostr... w Od... — Nie znamy; wiadomo nam natomiast iż zakłady pp. S. Sikorskiego i J. Granowskiego, wydawców „Wędrowca“, „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej“ i „Atlasu Geograficznego“, zajmującą dziś w rędzie zakładów drukarskich w Warszawie miejsce pierwszorzędne. W kwestyi ceny druku, raczy się sz. pan porozumieć bezpośrednio. Nowy-Swiat 47.

Puni Dobroslawie. — Byliśmy pewni iż wiadomość ta, przez wszystkich przyjaciół i towarzyszy naszych, nie inaczej jeno tak właśnie przyjętą będzie. Niechże więc „serdeczni“ szkodzą nam w ten sposób jak najczęściej.

Rzemieślnikowi. — A jakże mamy pana protegować, nie znając go zupełnie?

## LETNIE MIESZKANIA

li tylko dla rodzin chrześcijańskich

na przystanku Drogi Żel. Nadwiślańskiej, Świder, przy rzece, — 3 wille. Mieszkania po dwa i trzy pokoje. Wiadomość na miejscu w willi Emilin, lub w Warszawie u właściciela Piotrowskiego, Erywańska Nr 3. 216-3-1

**E. K. KOLIŃSKIEGO** KURJERZ KSIĘGARNI KSIĘGARNI Życie katolickie, Część II, zawiera regulamin Życia, ogólne zasady postępowania, ułożył C. Plater, rs. 1. Święto się Imlę Twoją, książka do nabożeństwa, ułożyła P. Górka, rs. 1 kop. 50.

## REKLAMY.

### CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

**Z. A. KRAJEWSKI** 178-25-5

Kantor: Bielaska 9 (Hotel Paryski) Telefonu Nr 28.

### Były urzędnik kolejowy

człowiek poważny i pracowity, poszukuje miejsca kasyera, buchaltera, magazyniera, rządcy domu i t. p. Wiadomość w redakcyi „Roli“. (217-3-1)

Fabryka Pieców żelaznych i Kuchen, Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek Ażurowych, Wentylatorów i wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

## ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 80-40-33

## OGŁOSZENIA.

Fabryka **K. Handiter** SZCZOTEK I PĘDZLI dawniej K. MARTWICH w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-11)

Fabryka Kapeluszy i Czapek **KAROLA FICHTNERA** ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne. Ceny umiarkowane.

POLECA SIĘ

Pierwszorzędny a tani **HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE** w blizkości dworca KOLEI WIEDŃSKIEJ. 75 52 10

**!Oszczędzajcie Obuwie!** Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacy Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy JAN SEYDLITZ egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament i Smarowidło do skór.

Warszawa, Królewska 31.

**DYWANY** Angielskie, Francuskie, Krajowe stizyzone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

**Meblowe** **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Welny, bouretty, Juty i Kretony.

**Bławatne** **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny, Jedwabie itp Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

**Różne** Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIELŻYŃSKIEGO**

4-52 17

Warszawa, Marszałkowska 137.

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, ORAZ BANDAZY**

**I. Jodłowskiego**

Marszałkowska Nr. 137

i Bielaska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowniwszych 5-52-18

**Szmalcerskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE** na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144, 133-26-6 wejście z Rynej.

DOM BANKOWY

**BR. POPŁAWSKI**

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wypłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 81-26-14

**Bizuterya złota i srebrna**

**piękne nowe fasony**

Wybór wielki — Ceny nizkie,

Przyjmuje się obstalunki i reperacye. Wykończenie punktualne i dokładne. 37-20-14

**A. KALHORN**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 71,

vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

**W. WALEWSKI**

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego

istniejąca od roku 1872

36 w WARSZAWIE, ulica POD WALE Nr 14. 26-13

Marka **A. Piekarski** Specjalna Fabryka Krawatów Warszawa, Orła 11. 190-38-4

**GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI i FARB** (155-38-8)

**J. GOŁASZEWSKIEGO**, dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCJAŃSKICH na prowincyę: Farby malarskie, farblarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacye. Nowy-Swiat 40.

# SOLĘC

(w gubernii Kieleckiej, powiecie Stopyńskim)  
 najsilniejsze ze znanych w Europie wody siarczano-słone (na 1,000 gram. wody 64,9 siarkowodoru i 13,95 soli) jod, brom i sól glauberską zawierające.  
 W Solcu leczą się skutecznie: reumatyzm, artryzm, skrofuty, choroba angielska, przymiot, choroby nerwowe, skórne, otyłość, etc., etc.

**Zakład otwarty od 20 Maja do 20 Września.**

Pomoc lekarska, apteka i wszelkie środki lecznicze. Restauracya pod nowym, umiejętnym kierunkiem. Orkiestra pod dyrekcją wychowawca konserwatorium muzycznego. Czytelnia; bale; reuniony; koncerty; wycieczki wspólne w uroczę nadwiślańskie okolice. **Koszty kuracyi wyjątkowo niskie.**

Komunikacya do Kiele lub Ostrowca koleją; zamtąd około sześciu godzin szosą. 203-4-1

Bliższych informacji udzielają: w Solcu (przez Stopyńce), administrator zakładu, Piotrowski; w Warszawie: dr. Włodzimierz Daniewski, lekarz zdrojowy (Żorawia 24) i Stefan Godlewski (Widok 19).

## LEOPOLD BELOW

Warszawa, Elektoralna Nr 34.

Podejmuje się robót kościelnych — przytem posiada sklep własny, gdzie znajdują się przedmioty wyłącznie treści religijnej gotowe, jako to: figury obrazy w płaskorzeźbie i t. p. Przerabia i odnawia stare przedmioty sztuki kościelnej ze złoceniem i malowaniem. 215-3-1

NAGRODZONY przez T. Z. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim, oraz na wystawach w Muzeum.

## DOM BANKOWY

6-52-18

## X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

## DOM BANKOWY W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencyi: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeesz: Radziszewski — Wilno.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEZBIARSKI i KAMIENIARSKI

z pierwszą w kraju polerownią granitów

**ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO**

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonują, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.) 206-2-1

## SKLEP z dwoma pokojami

kuchnią piwnicą i drwalką, do najęcia od 1 Lipca. Sklep ten jest obok pierwszej stacyi kolei Wiedeńskiej w Pruszkowie. 196-2-2

Wiadomość **ZŁOTA 61, mieszkania 2.**

## Włociańska Kancelarya

OBROŃCZA

ul. Miodowa Nr 15.

Otwarta od godziny 9 rano do 3 po południu.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

Józef Kamiński, Tadeusz Strzembosz, Edward Koelichen, Cels Fabiani, Józef Lange, Wiktor Pasierbski, Józef Sliwowski.

## NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

Maryan Gawalewicz.

## CUDAŁAK

POWIEŚĆ

Cena rs 1 kop. 20.

HAJOTA.

## Jak cień.

POWIEŚĆ.

Cena rs. 1 kop. 20.

Władysław Reymont.

## Pielgrzymka do Jasnej Góry.

WRAŻENIA Z PODRÓŻY.

Z ilustracyami.

Cena k. 60.

Komedye jednoaktowe dla teatrów amatorskich po 30 kop.

## List rekomendowany,

przez **Eu. Labiche'a.**

## Post festum,

przez **E. Wicherta.**

## Podstępem,

przez **P. Włosta.**

205-3-1

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**SYMFONIONY.** Polyfony, także automaty i samogrające przepyszne sztuki, z pierwszorzędných fabryk zagranicznych; także korbowe: Organopany z nadzwyczaj miłym tonem i trwałej budowy, dalej Aristonny, Aristonetty dla dzieci i inne ładne instrumenty można obejrzeć i nabyć

pod Nr 59 Nowy-Swiat (pomiędzy S-to Krzyżką a Warecką), także na rogu Trębackiej.

u **Kruzińskiego.**

121-12-9

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi  
**A. Nipanicz,** (dawniej Z. Nipanicz)  
 Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesznie gwarantując dobroć towarów. 82-52-30

**S. ROGULSKI,**

**BUCHALTERYI**

i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 84-26-17

Niecała 4.

Skład nasion

## W. Jurkowski i S-ka

w Warszawie, ul. Miodowa Nr. 15

otrzymał świeże i poleca:

**Koński Ząb** oryginalny amerykański

ORAZ

Wszelkie inne Nasiona.

200-3-2

## Na czasie!!!

Inżynierom, Budowniczym i Obywatelom

Rekomenduje się Majstra Blacharskiego

## Józefa Zachwiejskiego.

Kryje dachy domów, kościołów i fabryk. Reperuje trwale, sumiennie, możliwie tanio.

**NOWOLIPIE Nr. 18.**

Przyjmuje roboty na prowincye. 184-6-3



Nadszedł świeży transport faetoników Petersburgskich używanych, oraz karet i bryczek. Posiada wielki wybór powozów najświeższego fasonu, poleca 183-6-5

## K. SOMMER

w Warszawie, Leszno 36.

## N O W O Ś C I

dla **Tabaczych oraz gilzowych fabryk**

Niebywałej dobroci maszyny posiadamy u siebie, własnej fabrykacji ze stemplem jak również i bez takowego, bez zmiany cylindra z układaczem — zegarem i maszyny dla nasypnych gilz. Ceny umiarkowane. Każda maszyna wyrabia dziennie 100,000 gilz za które się gwarantuje. 212-10-1

**I. S. Piekara,**

Warszawa, **Twarda 6,**

Fabryka Maszyn do GILZ Niesklejanych

oraz: fabryka gilz z prawdziwej francuskiej bibułki z watą higieniczną.

Marszałkowska 143.

**LABORATORYUM KOSMETYCZNE**

prowizora farmacyi

**Br. Juraszyńskiego**

Skład przy ulicy **Marszałkowskiej Nr 143.**

biorącym więcej nad 30 kop.

**dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacje owoców.** 48-26-7

Marszałkowska 143.



**FORTEPIANY I PIANINA**

najnowszych systemów, 86-52-31

poleca fabryka **N. J. Nowickiego, Chmielna 9.**

**MODY i KONFEKCYA dla dzieci**

**A. ALLIMANT**

WIELKI WYBÓR

Warszawa, **ulica Niecała № 12.**

176-6-5

**SPECYALNOŚĆ dla PANIENEK.**

*Wierzbowa Nr 6, Hotel Angielski.*

**SKŁAD NICI i TOWARÓW NORYMBERGSKICH**

**C. ŁOPACIŃSKIEJ**

208-6-1

*Wierzbowa Nr 6, Hotel Angielski.*

**POLECA:**

Bluzki, Halki, Wstażki gładkie i changeant, Kołnierze gipiurowe Koronki, hafty, woalki, Pończochy gładkie i fantazyjne, Rękawiczki, guziki, podszewki do sukien i t. d.

**Maison Nipon**  
(Japonia)

**Bracka 13**

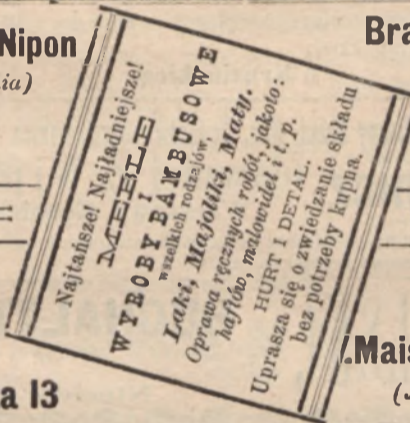
I-sze piętro.

193-6-3

I-sze piętro

**Bracka 13**

**Maison Nipon**  
(Japonia)



**Fabryka Parowa Olejów, Smarów i Tłuszczów**

**Gustawa Nosek & C°**

W GRODZISKU (St. Dr. W.-W.)

Kantor w **Warszawie, ul. Leszno Nr 13**

poleca się z wyrobami pierwszorzędnej dobroci sprzedaż **Lepu** (Rempenleimu) dobroci wypróbowanej, drzewa w lasach i ogrodach od liszek chroniącego. 175-6-5

Jest do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera p. t.**

**„SAMOUCZEK”**

Polsko-Francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po 15 kop. (pocztą 18 kop.). Skład główny u autora i w księgarni **E. Kolińskie-go, ul. Marszałkowska 122, Warszawa.** 62-6-6

**Hotel Krakowski**

na **Jasnej Górze — w Częstochowie**

przeszedł na własność podpisanego. Urządzenie pierwszorzędne. Restauracja wyborowa. Ceny niskie. Przyjmuje zamówienia na uczy weselne.

77-26-6

**Franciszek Skupiński.**

**M-lle LEONA**

**Właścicielka Magazynu Mód**

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 85 do najwykwintniejszych 52-28

**2, KOTZEBUE 2.**

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH**

**KAROLA PIOTROWSKIEGO**

**Aleja Jerozolimska 58** (pomiędzy Nowym-Światem i Bracką)

W WARSZAWIE

zaopatrzone jest w sezonowe, gustowne i wyborowe materiały, przyjmuje wszelkie obstalunki, wykonywa sumiennie i na czas oznaczony. — Posiada na składzie Burki nieprzemakalne oraz Płaszcze. 73-12-9

**NOWO OTWORZONY SKŁAD**

pod firmą

**Artur Gruell i S-ka**

**Nowy-Świat Nr 41, w Warszawie,**

POLECA:

**OBICIA PAPIEROWE**

FRANCUSKIE I BRANDELBURGSKIE

w najświeższym guście, w cenie od 10 kop. do 6 rs. za rulon.

**CERATY**

na meble, stoły, posadzki i nieprzemakalne pod chorych.

**ROLĘTY DO OKIEN, GZEMSY I CHODNIKI,**  
w wielkim wyborze.

213-6-1

**ALOIZY LUDWIG**

**SENATORSKA 6, MARSZAŁKOWSKA 119.**

poleca swoje **dobrze assortowane**  
97

**Składy Nici i Galanteryi.**

Wysyłki pocztowe **uskućniają się akuratanie i spiesznie.** 52-34



# !! N A J T A N I E J !!

## Magazyn Okryć Damskich

# F. C A R

99 MARSZAŁKOWSKA 99

poleca w wielkim wyborze **Żakiety** i **Marynarki** kortowe, bogaty asortyment **Peleryn** etc. Na zamówienie całkowite **Kostymy kortowe** oraz **Wyszycia** (hafty) na suknie i kortach.

Magazyn **dokładnością wykończenia**, przy **cenach niskich** zwalczających wszelką konkurencyę, zdobył sobie należyte uznanie.

207-6-1

## Biuro Komisowe Ungra

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9,

stale posiada na składzie nowe i używane:

*Biblioteki* dębowe, orzechowe, mahoniowe.  
*Biórka* męskie i damskie.  
*Dywany* perskie, bueharskie, francuzkie i syberyjskie.  
*Ekran* mahoniowe.  
*Fortepiany* i pianina.  
*Kredensy* dębowe, orzechowe, mahoniowe.  
*Krzesta* dębowe i gięte.  
*Lampy* stojące i wiszące.  
*Lustra* czarne, dębowe, orzechowe, złoczone.  
*Lóżka* orzechowe, mahoniowe i żelazne.  
*Meble* salonowe i fantazyjne.

*Obrazy* i dzieła sztuki.  
*Otomany* juta lub dywanem kryte.  
*Stupy* drewniane i stiukowe.  
*Stoły* dębowe, orzechowe, czarne.  
*Szafy* dębowe, orzechowe, mahoniowe.  
*Szkló* i porcelana.  
*Toalety* orzechowe, mahoniowe.  
*Umywalnie* orzechowe z blatami marmurowemi.  
*Zastawy* brązowe na biórka.  
*Zydlé* dębowe.  
*Zyrandole* i kandelabry.

202-6-1

CENY NIZKIE

Telefonu 734

Telefonu 734

J. FRANA SZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejscowa Fabryka

## OBIC PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

**Najtańsze Obicia Papierowe**  
**NAJWIĘKSZY WYBÓR**  
 w najlepszym guście oryginalnych  
**DESENI PARYZKICH**

SKŁAD GŁÓWNY

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-1

## Piwnice

firmy

# EDMUND LANGNER

dawniej

## J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,

Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austriackie, Krymskie, Kaukazkie, Bessarabskie, koniaki Francuzkie, koniaki Kaukazkie produkcji N. A. Tairowa w Erywaniu, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszałne**, których dostawczynią od lat 64-ych ma zaszczyt być nasza firma.

104-25-12

NOWO-OTWORZONY

Skład Wyrobów Gumowych, Cerat i Środków Opatrunkowych

## G. EHLERT

Warszawa, Senatorska Nr. 17 (w podwórzu)

Poleca:

Wacę hygroskopijną, Gazę do opatrunku, bandażę, Pończochy elastyczne i t. p. oraz wszelkie wyroby gumowe chirurgiczne i techniczne.

Wszelkie zlecenia wykonywają się szybko z zaliczeniem pocztowym lub koleją.

113-6-5

Telefonu Nr 984

## BUSKO

Dr. MAJKOWSKI stały lekarz miejscowego szpitala praktykuje przez cały sezon kąpielowy. Tegoż do nabycia opisa Buska kop. 60. (214-4-1)

# MEBLE DEBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów werend i t. p.

poleca **S. GASTOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety —Łózka.—Tace. 191—12—2

NAJTAŃSZY SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

**W. MICHALSKIEGO** <sup>210</sup><sub>6-1</sub>

Wielki wybór!!! ceny nizkie  
ROLETY patyczkowe tkackie i drelichowe

**Ceraty** na stoły, podłogi  
i dla chorych,

CHODNIKI i SERWETY ceratowe

Miodowa № 19.

Krak.-Przedmieście 9.

**!! W A Ż N E !!**

dla pp. ROLNIKÓW i OBYWATELI ZIEMSKICH

**BIURO KOMISOWE**

(UNGRA)

204-11-1

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 9,  
posiada do umieszczenia znaczną liczbę oficyalistów wiejskich  
tylko z pewnami rekomendacyami, specjalistów w zakresie rolni-  
ctwa, buhalteryi wiejskiej i przemysłu oraz pośredniczy we wzela-  
kiem kupnie i sprzedaży za możliwie tanią prowizję.  
Na wszelkie zapytania, odpowiedź i objaśnienia odwrotną pocztą.

Krak.-Przedmieście 9.

**FABRYKA RYMARSKA**

siodel i t. p. w Warszawie  
istniejąca od 1820 r. posiada naj-  
większy wybór wyrobów gotowych

**J. BLUMENBERG**

dawn. BRANDSZTETER

199  
12-2

Krakowskie-Przedmieście Nr 64,

wysyła cenniki gratis.



Wystawa  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania.

Istniejący  
od 1862 r.

**Magazyn Mebli**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

W WARSZAWIE, Tiomackie № 6, były hotel Wileński,  
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.

na MARSZAŁKOWSKA, № 152 róg Erywańskiej 18.  
nad cuklernią W-go Sztefana. 201-13-2

## Zakład Leczniczy

Apteka, poczta, telegraf, skle-  
py cukiernia i restauracja  
w zakładzie.

**„NAŁĘCZÓW”**

5 godzin od Warszawy, godzi-  
na od Lublina, 20 minut od sta-  
cyi Nałęczów D. Ż. Nadwiśl.  
W lecie omnibus i powozy na  
pociągi.

W zdrowej miejscowości, otoczony wzgórzami pokrytymi lasem iglastym, odznacza się malowniczym położeniem. — Wspaniały suchy park bliższe i dalsze wycieczki w prześliczne okolice, Kręgielnia i rozmaite gry, konie i powozy, łódki, miejscowa włościnańska kapela. — okazały kurzal 200 pokojów umeblowanych w samym zakładzie, w cenie od 35 kop. do 2 rubli na dobę. Kuchnia własna, dla leczących się, zdrowa i obfita, pod kierunkiem lekarzy, — całodzienne utrzymanie: śniadanie, obiad, podwieczorek i wieczerze 1 rub. 20 kop. dziennie.

Srodki lecznicze: **Cały rok, zakład hydropatyczny**, według najnowszych wymagań nauki urządony, wody mineralne, kąpiele mineralne sztuczne, elektryczność, masaż i wszelkie kuracje dietetyczne. W sezonie letnim od 1 Czerwca do 1 Października: **Woda żelazista z miejscowego źródła** (odpowiadająca Spa), kąpiele żelaziste i borowinowe (Moorbady) odpowiadające Krynickim i Frazensbadzkim. Kumys wyborowy tatarski z kobyłego mleka. Gimnastyka lecznicza. — W letnim sezonie całodzienne utrzymanie z mieszkaniem, kuracją, opieką lekarską i usługą od 3 rub. 30 kop. na dobę; w innych porach roku od 2 rub. 50 kop. na dobę.

LEKARZE: Dyrektor **Chmielewski**, jego pomocnik **Sacewicz**; ordynatorzy w lecie: **Chelchowski i Puławski**.

Wszelkich objaśnień udziela Administracja zakładu.

211—3—1

# TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,

**Miodowa 4,**

polecają:

## ŚWIEŻE NASIONA

roślin pastewnych i okopowych

jakoto:

**Marchew, Buraki,**

Lucernę oryginalną francuzką, Łąb Koński,

**WSZELKIE TRAWY,**

Koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, Cykoryę Magdeburską, Seradellę, Esparcette,

Gorzycę, Przelot, Tymoteusz, Groszek leśny

I WSZELKIE INNE.

Cenniki na żądanie wyślamy.

164-6-6

Specyjalny Magazyn

# OKRYĆ DAMSKICH JÓZEFA SKWARY

Niecala Nr 14, pierwszy dom od ogrodu.

poleca nowe fasony **zakietów i okrywek**, wykończonych przez krawców specjalistów, podług modeli zagranicznych. 198-4-2

*Ceny możliwie nizkie.*

## L. W. WICHLIŃSKI i S<sup>ka</sup>

Składy Hurtowe i Detaliczne

### MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH I OPAŁOWYCH

w Warszawie, Kantor i Składy Towarowa 21  
Telefonu 114.

Wapno drzewem palone Radomskie i Sulejowskie, Cement zagranicznych i krajowych marek, Glinka i Cegła ogulotrwala różnych marek, znaczny zapas wapna lanowanego.

Węgiel kamienny z najlepszych kopalni „Rudolf” i „Renard”, węgiel drzewny, drzewo opałowe i podpałki angielskie.

**Własne kopalnie i zakłady wapienne.**

w Smotryszewie i Kodrąbiu pod Noworadomskiem, stacja drogi żel. War.-Wied. 181-6-5

## Fabryka Powozów Józefa Golińskiego

ulica Leszno 70  
w Warszawie



Skład Leszno 26  
w Warszawie

Posiada znaczny wybór powozów gotowych różnych fasonów, przyjmuje obstalunki, wykonywa wszelkie odnowienia i reparacje, po cenach umiarkowanych. 172-6-5

# I. ŁAWICKI i S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,

Na sezon wiosenny polecamy:

## Wyborowe Nasiona

TRAW, KONICZYN, WARZYW,  
ROŚLIN pastewnych i leśnych

## Pługi, Radła, Obsypniki, Walce, Amerykańskie Kultywatory i Brony

ORAZ WYPRÓBOWANY I UZNANY ZA NAJLEPSZY  
Ręczny Pielnik „GWIAZDA” St. Postawki

Cenniki Maszyn i Narzędzi, na żądanie wysyłamy franco.

Powszechnie znany Plaster na odciski

# „SALVATOR”

W. Borowskiego,

WŁAŚCICIELA APTEKI w Warszawie ul. Przejazd Nr 6-13,

Dostać można we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. 195-3-3

Cena 35 kop. za pudełko.

Powszechnie znany Plaster na odciski

# SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-ym piętrze.

95-62-36

## „Exsicicator”

Niszczy grzybek drzewny,  
osusza wilgoć, zastępuje farby.

Broszury bezpłatnie.  
Uprazna się zwracać uwagę na markę fabryczną.

177-26-5 G. Ritter, Marszałkowska 111.



## K. O. FIEDLER

Skład fabryczny Fortepianów i Pianin  
oraz sprzedaż tychże z różnych zagranicznych firm.

### Reprezentacya Pianin

znanej Berlińskiej fabryki firmy Fiedler & König.

(116) przy składzie 64 Nowy-Swiat 64. (13-8)



# J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykona w przeciągu 24 godzin.

56-26-10

Znany ze swej taniości Magazyn Ubiorów męzkich, posiada na składzie zapas wielki BUREK, SZLAFROKÓW, garniturów gotowych, po cenach niższych od innych Magazynów; jestem w możności odstępować sprzedając towar, z pierwszych rąk, za gotówkę.

Na korku powinien być stempel firmy.

# WINA

## Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

# M.J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-18

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

209-10-1

STATKI PAROWE

## St. Górnickiego

wychodzą z Warszawy o godz. 8-ej rano i 12½ r. z Płocka o g. 5½ r. i 6 wieczór.

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH LUDWIKA SZEPSKIEGO

NOWY ŚWIAT Nr 19, wprost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które wykonywa starannie i Tanie. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i poleca się Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedaż. Fraki do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-15

## Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rn. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

## „RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

38-57-13

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

## MAURZYCY ERLICH

uczeń Mathien'go w Paryżu, wykwalifikowany ortopedyk w Warszawie, poleca wszelkie przyrządy ortopedyczne na skrzywienia rąk, nóg i kręgosłupa. Ręce i nogi sztuczne. 197-3-2

W ARECKA 10.

Powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie.

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

## „VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu i piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60 z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

125

Piwo butelkowe z browaru Br. Itych. 50-49

## Herbata J. Z. Ratyńskiego

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 84.

Na prowincyi wszędzie.

## Wyroby japońskie i chińskie

Marszałkowska 144.

99-52-31

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

poleca znane z trwałości i piękności posadzki terrakotowe od rs. 1 kop. 25, oraz cementowe wzorzyste od kop. 65 za łok. kw. odpowiednie do kościołów, pałaców, fabryk, tarasów. Albumy ilustrowane gratis franco. Zabezpiecza od grzybka drzewnego.



poleca znane z trwałości i piękności posadzki terrakotowe od rs. 1 kop. 25, oraz cementowe wzorzyste od kop. 65 za łok. kw. odpowiednie do kościołów, pałaców, fabryk, tarasów. Albumy ilustrowane gratis franco. Zabezpiecza od grzybka drzewnego.

72-12-10

## DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Krzeszberg.

## ADAM PIĘDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji — 6) Załatwianie konwersji w Towarzystwach Kredytowych:

### Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wyciągniętych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkaniu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-18)

Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.). — Adryan Lemni, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiottę (przekład z francuzkiego) (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna, przez Itema. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Notatki bibliograficzne, przez Ks. W. Cz. (dok.) — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (d. c.).